

nadododrze

ZIELONA GÓRA 8 XI — 21 XI 1989 R.
ROK XXXIII NR 23 [706] CENA 140 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

**NASTĘPNY
NUMER
nadodrze
już tygodnikiem!**

CZYTELNI

**DWA
TYGODNIE
Z TV**

**SCENY
miłosne**

**Dzieci
KOSMOSU**

STREFA BEZCŁOWA

RYSZARD ROWIŃSKI

W latach siedemdziesiątych Łagów mianowano uzdrowiskiem. Cigacice zo stały mianowane strefą bezcłową w 1989 roku. Do Łagowa przyjechali przedstawiciele uzdrowisk z zapytaniem o obiekty, w których mogliby uruchomić sanatoria. Gospodarze powiedzieli, że mają teren, na którym można budować. Przedstawiciele odjechali. Gospodarze pozostali. Są zdrowi o tyle, o ile mają świadomość rządzenia uzdrowiskiem.

W Cigacicach, strefie bezcłowej, zmian jeszcze nie ma. Odra płynie jak plynęła, coraz bardziej zdegradowana. Mercedesy i datsy z zagranicznymi znakami rejestracyjnymi zaczęły nawet Cigacice omijać. Knapa jest dalej, koło Sulechowa. Co zresztą jest do oglądania w Cigacicach? Tych kilka pól z letniskami kartofli, ogródkami, w których domarzają ostatnie pomidory, smętek z tej polskiej jesieni?

Cigacice z ulgą potraktowały inny bieg szosy północ-południe, bo mniej kur wpada pod koła samochodów. Z pewnym niedowierzaniem przyjęli do wiadomości inny sposób przyłączenia do świata i jego kłopotów, wymyślony przy biurku. Pan Iks, były pracownik zielonogórskiej Centrali Rybnej, nie oglądając się na inicjatywy rządowe, rzucił się w nurt przedsiębiorczości. Holendrzy przywożą złowione przez siebie krewetki. W kilku budach raczki zostają ręcznie oczyszczone, umyte, ładnie zapakowane i zaadresowane do Niderlandów. Pan Iks płaci pracownikom bardzo dobrze. Nie ma więc kłopotów z personelem, który nie wybrzydza na warunki pracy. Przedsiębiorcy pan Iks nie przejmują się trudnościami. Odra zniesie i to, co się do niej wrzuci, zaś fale smrodliwych woni przestaną drażnić nosy. Krewetkowy interes ma się dobrze, a może mieć się jeszcze lepiej. Oto w Cigacicach istnieje, albo lepiej powiedzieć — istniała świetlica. Na remont budynku trzeba wiele milionów złotych, których Urząd Miasta i Gminy w Sulechowie nie ma. Na budynku po świetlicy ma być "Węsta". Chce remontować i założyć restaurację. Lokal gastronomiczny przydałby się. Jednak jest pytanie, ile kosztować będzie piwo, kotlet schabowy, wstęp na dancing? Pan Iks też ma ochotę na ów

dom. Rozbuduje oczyszczalnię krewetek, zwiększy zatrudnienie aż o sto osób, urządzi również restaurację. Pytanie — ile będzie kosztowała porcja krewetek piwo, wstęp na dancing? Czy to również będzie organizowanie pogody dla bogaczy?

Lista dylematów, które rozstrzygnąć na wola miejscowego ludu, czyli zebra nie mieszkańców wioski, zawiera pewne pozycje stałe, do dziś nierozwiązane. Oto pijalnia piwa. Czas wesółych matrosów stłoczonych przy kontuarze, sprzedających zielone i przeszwarcowane zza granicy szczegóły damskiej garderoby już minął. Odra zamarta. Barki się nie zatrzymują. Bo jest niski stan wód. Żegluga zamarta. Spragnieni piwa miejscowi mężczyźni, którzy godzinami potrafili siedzieć nad butelką, nie mają swego miejsca.

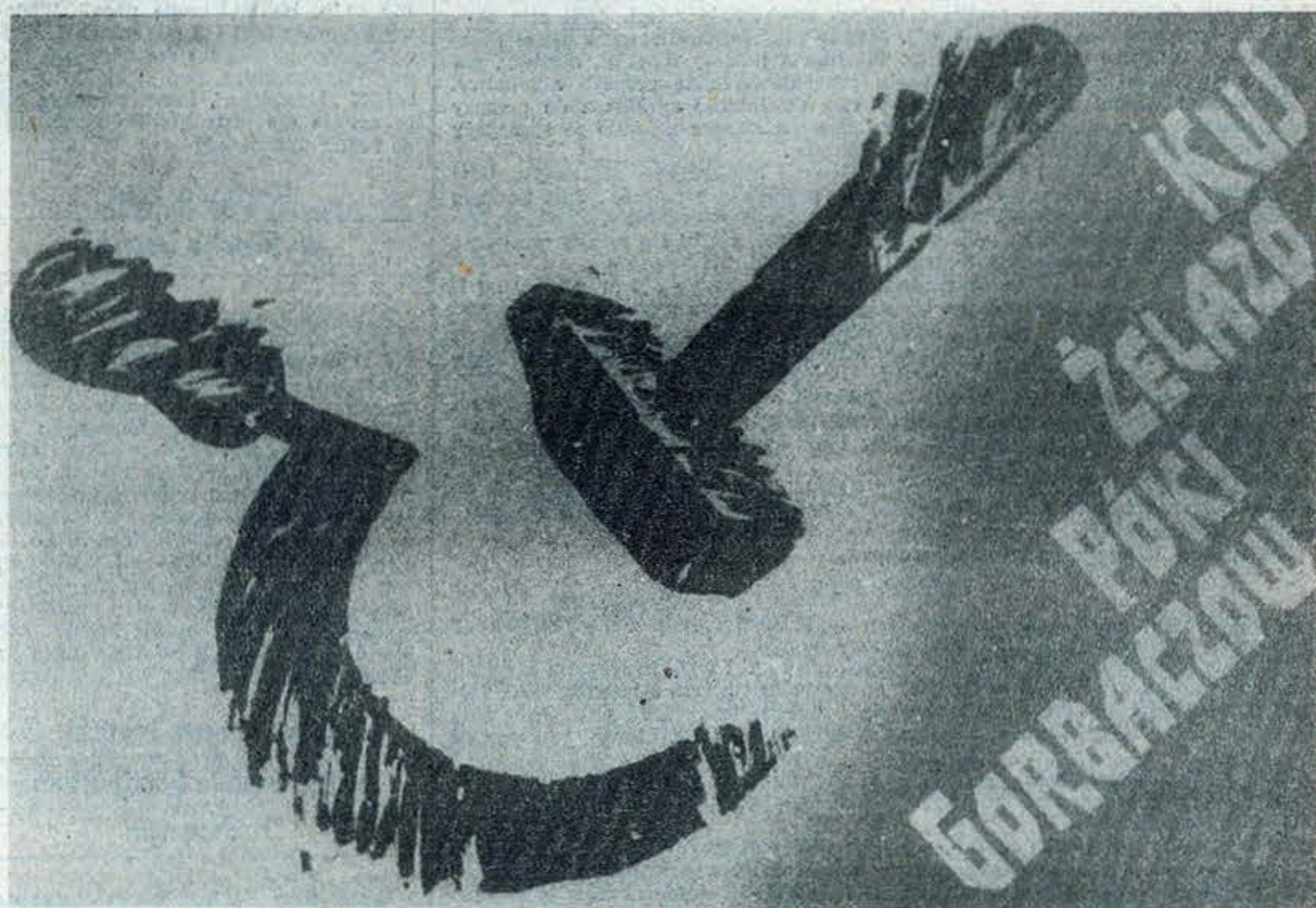
— Potrzebowałem gwałtownie ludzi do pracy, przy budowie domu, mówi soltys Aleksander Plewko. — Wszedłem do baru. Natychmiast poproszono mnie o pożyczkę. Zaofiarowałem pieniądze, ale za kilka godzin pracy. Byłem zdumiony, że żaden z tych potrzebujących forsy mężczyźni nie wyraził ochoty popracowania.

Sam Plewko wstaje o trzeciej rano i kładzie się spać bardzo późno. W dwa lata postawił bardzo ładny dom. Gdy zaczynał budowę kosztorys opiewał na 10,5 miliona złotych. Teraz kosztuje 45 milionów. — Stolarz, za zrobienie paru ram okiennych, zażądał tyle, że głowa boli. Potrzebuję na zakończenie budowy około 20 milionów.

— Byłem w banku. Dowiedziałem się, że pieniędzy tam nie ma. Na kredyt trzeba by było czekać dwa lata. Tęto nie zalamam każdego.

Aleksander Plewko kończy budowę domu z pięknym widokiem na rzekę. Prowadzi ogrodnictwo. — A i ceny kośsu są takie... Jest soltys. Zbiera podatki. Uczestniczy w zebraniach. Sam je organizuje. Ma jeszcze czas na organizowanie czynów społecznych. Dzięki nim oddany został do użytku wodociąg. Teraz zainicjował czyn społeczny.

Ciąg dalszy na str. 4



Janiak & Michorzewski

Studiowali grafikę na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom uzyskali pod kierunkiem prof. Edmunda Piotrowicza w 1973 r.

Za pracę reklamującą katowickie 12 Biennale Plakatu Polskiego otrzymali I nagrodę. Później: wyróżnienie w konkursie na plakat antynuklotynowy (Siedlce), II nagroda za plakat PCK (Warszawa) dwa wyróżnienia w konkursie z okazji 70-lecia odzyskania niepodległości Polski (Katowice), I i III nagroda za Prezentację Artystyczne Estrady '88 oraz uczestnictwo w warszawskim XII Międzynarodowym Biennale Plakatu.

W ubiegłym roku uczestniczyli w 2 Salonie Wiosennym Plakatu Polskiego (Włanów), 4 Triennale Europejskiego Plakatu Politycznego — Mons (Belgia) i 8 Biennale Plakatu — Lahti (Finlandia).

Pierwszą ekspozycję wspólnego dorobku zorganizowali w styczniu br. Zielonogórska Galeria WSP pomieściła 25 proc., wśród nich także i te, zauważone przez jury 13 Biennale Plakatu Polskiego w Katowicach: „Kuj żelazo póki Gorba-

czow” — II nagroda i srebrny medal w dziele tematyki społeczno-ideowej oraz „Sport MCMLXXXVIII” — nagroda fundowana. Sukcesem uwieczniony został także ich udział w międzynarodowym otwartym konkursie na plakat poświęcony „50 rocznicy wybuchu II wojny światowej”. Spośród 480 projektów, które nadesłano z kilkudziesięciu krajów świata, ich praca zdobyła wyróżnienie. A była to jedyna nagroda przyznana Polakom.

Sławomir Janiak mieszka w Toruniu, Witold Michorzewski — w Zielonej Górze. Łączy ich plakat — ów szczególnie różniący plastycznie „wariację na temat”, z którego słynie Polska Szkoła i którego oblicze ciągle ewoluuje — zbiór eksponatów na katowickim przeglądzie zdaje się potwierdzać fakt rezygnacji z tak widocznej jeszcze niedawno malarzsko-romantycznej wizji plakatu ostatnich kilkunastu lat na rzecz rygoru intelektualnego i graficznej dyscypliny (dłatego tak ważnym budulcem owej sztuki okazuje się do niedawna lekceważona litera) — pisze we wstępie do katalogu 13 Biennale Jan Zielecki. Te słowa charakteryzują również twórczość spółki Janiak — Michorzewski.

Reprod. CZESŁAW LUNIEWICZ

Poproszę talon na zupe...

DYLEMATY

Tak ciężkiej sytuacji nie było tu nigdy. W każdym razie od czterech lat, gdy pani Elżbieta Zielińska zaczęła pracować w Dziale Służb Pracowniczych przy ZOZ-ie. W pracy mają piekło, bowiem od czerwca brak jakiegokolwiek funduszy na wypłacenie zasiłków. Nie ma pieniędzy, a potrzebujących coraz więcej. Ludzie domagają się, żądają, grożą...

W Zielonej Górze jest tysiąc osób, które systematycznie korzystają z takiej pomocy, w tym pięćdziesiąt cztery osoby otrzymują się z zasiłków stałych (głównie inwalidzi przed szesnastym rokiem życia). Zasiłek stały równa się dziesięćdziesięciu procentom najniższej emerytury, czyli w chwili obecnej — 50.400 zł dla II grupy i 67.200 zł dla grupy I. Zasiłki stale muszą być wypłacane, gdyż jest to jedynym źródłem utrzymania tych ludzi. Urząd Miejski zaciągał więc kredyt. Brak natomiast jakiegokolwiek środków dla ludzi potrzebujących pomocy doraźnej.

Preliminarz sporządzony w październiku ub.r. przewidywał na 1989 rok 38 milionów złotych. Ale w grudniu 88 r. już zmieniono ceny, trzeba więc było zwiększyć zasiłki. Potem ceny znów podskoczyły... Wszystko jest zrozumiałe. Kolosalna inflacja. Nie ma pieniędzy. Brakuje sióstr PCK, bo jeśli zarabiają one niewiele więcej niż wypłacany zasiłek stały, to za takie grosze pracować się po prostu nie chce.

PARADOKSY

Organizacji udzielającej pomocy społecznej mamy w Polsce kilka. Wszystkie są niezależne. Istnieje więc PKPS (Polski Komitet Pomocy Społecznej) i Towarzystwo Walki z Kalkulem. Posiadają swoje pieniądze Towarzystwo Przyjaciół Dzieł, PCK a także Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, który swą działalność ogranicza praktycznie do pomocy materialnej rodzinom alkoholików.

Środki są zatem rozproszone. Nie zawsze też pomoc otrzymują ci, którzy jej najbardziej potrzebują. To tak, jak z rodzinnym budżetem — mówi pani Zielińska. Wyobraźmy sobie sytuację, gdzie każdy członek rodziny otrzymuje odpowiednią ilość pieniędzy i wydaje je według własnego uznania. Rodzina jako całość na takim interesie korzystnie nie wyjdzie.

Młodzi bardzo często nie chcą zajmować się starymi, zniechęcającymi rodzicami. Poważają ich więc domom pomocy społecznej, popularnie zwanymi u nas domami starców.

Te dwa słowa o zupełnie różnym zabarwieniu emocjonalnym, w zestawieniu obok siebie, tworzą jakiś zgorzkniały dwuznaczny obraz — kojarzący się z ciepłem, szacunkiem, rodziną i „starzec” — wywołujący poczucie niemocy, smutku i zniechęcenia. Nazwa „dom starców” ma zabarwienie zdecydowanie pejoratywne. Wywołuje niepokój.

Bywa, że dzieci mieszkające parę kilometrów dalej lub w sąsiednim bloku, do matki lub ojca wzywają siostrę PCK, aby zrobiła zakupy, wyprała, ugotowała. Nierazko bywa i tak, że siostra na początku zmuszona jest uprzątnąć po rodzinnej łabiali.

Odplatność za dom pomocy społecznej oscyluje miesięcznie na granicy 13 tysięcy zł. Jest to zaledwie niewielka część emerytury lub renty. Różnicę pokrywa budżet państwa. Wygląda to mniej więcej w ten sposób następujący: starszy człowiek umieszczony przez rodzinę w domu starców, przetrzymuje na swoje w nim utrzymanie niewielką część swych miesięcznych dochodów. Praktycznie na nic więcej nie potrzebuje wydawać pieniędzy, więc odkłada w każdym miesiącu pewną sumę. W końcu umiera, a rodzina przejmie zaoszczędzone przez niego pieniądze.

Dzieje się to kosztem budżetu państwa a ściślej mówiąc — kosztem funduszu socjalnego, który wyprowadza całe społeczeństwo. Ta sama rodzina, która uchyla się od obowiązku opieki nad starą matką czy ojcem, w ostatecznym rachunku korzysta jeszcze na tym finansowo. Dylematów moralnych brak. Pozostaje tylko pogratulować temu, kto ustalił takie zasady odpłatności...

W najcięższej sytuacji są rodziny wielodzietne. W 60—70 procentach wywodzą się one ze środowisk patologicznych, głównie alkoholików. Tym rodzinom trzeba pomóc, oczywiście z tego samego funduszu socjalnego. Wynika z tego, że większość ludzi pracuje między innymi i na wielodzietne rodziny alkoholików. Ci natomiast pracę podejmują sporadycznie, a zarobione pieniądze przeznaczają na wódkę.

Jeśli pije tylko ojciec, to matka z trudem wychowuje dzieci. Jeśli piją obydwoje, żadna pomoc na nic się nie zda. Jeszcze nie zdemoralizowane dzieci należałoby więc izolować od takich rodzin. Pogotowia i domy dziecka, niestety, nie wystarczają. Dzieci pijaków to w wielu procentach także przyszli alkoholicy.

Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy swą działalność ogranicza do pomocy materialnej rodzinom alkoholików, a pieniądze pochodzące głównie ze sprzedaży alkoholu z budżetu państwa. Kolo się więc zamyka.

I oto kolejny paradoks. Rodzice pijący na ogół nie zrzekają się swych praw do dziecka. Dylemat moralny? Nie. Chodzi o przetrwanie starości. Jest bowiem obowiązkiem dziecka utrzymać starych, zniechęcających rodziców. Życie w środowiskach melinarskich ma swoje korzenie, tradycję, rządzi się swoimi prawami. Sprawa pozostaje nadal otwarta. Przeraziłby otwarta.

Sporą część środków PKPS przeznacza na zakup benzyny dla inwalidów I i II grupy, którzy posiadają samochody. Pomijając więc tych, z uszkodzonymi narządami ruchu, dla których samochód jest niezbędny do poruszania się, pomaga się i tym pozostałym, mogącym się bez samochodu obejść. Samochód jest u nas świadectwem raczej dostatniego życia. Czy nie należałoby zatem rozdzielać nieco inaczej i tak skromny budżet PKPS? Chodziłby przecież o to, aby pieniądze przeznaczać dla ludzi najbardziej potrzebujących, dostawali się im a nie komu innemu. Społeczny garnuszek obiegany jest i przez tych, którym jest on potrzebny najmnie!

W tej chwili Urząd Miejski w Zielonej Górze nie ma żadnych środków. Skończyły się w czerwcu. W barze „U seniora” utworzono „garkuchnię” dla najbardziej potrzebujących.

Wkraczamy w lepsze jutro z... wiatrakami.

TALERZ ZUPY

12 października o godz. 13 w barze „U seniora” ludzi niewiele. Z prawej strony stolik, przy którym pani z PCK rozdaje talony na zupe.

Przychodzą głównie ludzie starsi, emeryci, ale są też inni. Przyjeżdża żona alkoholika z trójką dzieci. Ale są też tacy po spożyciu i przed, z butelką wina wystającego z kieszeni. Pewna pani przyszła i wzięła, bo... skoro dają, to czemu nie wziąć. Przychodzą sąsiedzi osób zniechęcających, tych, którzy sami przyjeść nie mogą.

Pani z PCK czasami pomaga staruszkom w doniesieniu talerza do stołu. Ludzie reagują różnie, dziękują, kłaniają się, czasami starają się pocałować w rękę. Mówią: pani kierowniczko.

Dziś przyszła rekordowa ilość — 52 osoby. W pierwszym dniu było tylko 15. Prawdopodobnie będzie ich coraz więcej. Pani z PCK wie jednak, że większość tych najbardziej potrzebujących nie przychodzi. Wtędy? duma?, zachwianie własnej godności? Swoją drogą, świadomość, że po tylu latach pracy, na starość jest się zdany na „talerz PCK-owski” zupy, optymizmem na pewno nikogo napawać nie może.

ALINA SUWOROW

Święto Zmarłych

Jak co roku w dniu 1 listopada cmentarze w Polsce rozjarzyły się blaskiem tysięcy świec i zniczy. Pochyleni nad grobami ludzie w myślach i modlitwie wspominali swych bliskich — nieobecnych. W tym roku ze szczególną siłą powróciła pamięć o tych, którzy zginęli w latach II wojny światowej z bronią w ręku, w walce o „wolność naszą i waszą” — a także w miejscach kaźni w kraju i zagranicą. Nie całkiem zmarli. Godzi się odnotować, że przed tym świętem wiele nekropoli na Ziemi Lubuskiej zostało uporządkowanych i odnowionych.

Podrozał papier

To już kolejna podwyżka — tym razem niebagatelna. O ok. 150-170 proc. wzrosła ostatnio cena papieru drukarskiego. Np. za papier III klasy, najczęściej używany, kosztujący do tej pory 1.400 zł za kilogram, trzeba będzie zapłacić 3 tysiące. Podstawą podwyżki jest decyzja ministra finansów upoważniająca zakłady papiernicze do kalkulowania cen w oparciu o ponoszone koszty. Są one różne. Największe dostawcy — papiernie w Kwidzynie i Włocławku podnoszą ceny średnio o 170 i 150 proc. Jak odbije się to na cenach książek i prasy, łatwo sobie wyobrazić. Konsekwencje tego wydają się społecznie groźne.

Nadal

Stronnictwo Demokratyczne

Stronnictwo Demokratyczne nazywać się będzie tak samo jak dotychczas — czyli od ponad 50 lat. Zdecydowali o tym członkowie SD, którzy w październiku wypowiedzieli się na ten temat w referendum. W woj. zielonogórskim za utrzymaniem nazwy SD opowiedziało się 77 proc. głosujących a 23 proc. było za jej zmianą na Polska Partia Demokratyczna.

Irena Jun w Zielonej Górze

Ta wybitna aktorka Centrum Sztuki Studio w Warszawie, znakomita wykonawczyni monodramów pod koniec października gościła w Ośrodku Sztuki Włocławskiej przy Klubie Fabrycznym „Polska Welna” w Zielonej Górze. Irena Jun przedstawiła cztery monodramy m.in. na podstawie poezji Wisławy Szymborskiej i Konstantego I. Gałczyńskiego w Klubie Fabrycznym przy ul. Wrocławskiej, w KMPiK i w SUDK „Mrowisko”. Przeprowadziła także zajęcia dla instruktorów amatorskiego ruchu teatralnego.

Nagroda dla

Wojciecha Deneki

Doroczną nagrodę Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej w Gorzowie za najciekawsze dokonania artystyczne w Teatrze im. J. Osterwy otrzymał Wojciech Deneka, aktor, który przez pięć minionych lat pracował w gorzowskim teatrze i stworzył wiele interesujących kreacji, za co trzykrotnie uzyskał nagrodę publiczności. Od nowego sezonu W. Deneka wchodzi w skład zespołu Teatru im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Po raz pierwszy zaprezentował się zielonogórskiej publiczności w widowisku wlnobranowym a obecnie kreuje rolę Mandaryna w sztuce Aleksandra hr. Fredry pt. „Brytan-Bryś”

Nowy rok akademicki

w gorzowskim Seminarium

Duchownym

Z udziałem ks. bp. ordynariusza dr. Józefa Michalika odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego 1989/90 w gorzowskim Wyższym Seminarium

Duchownym w Gościńcu — Paradyżu. Wykład inauguracyjny pt. „Postać eucharystyczna prezbitera wg dokumentów Vaticanum II i posoborowych dokumentów liturgicznych” wygłosił ks. Zygmunt Lisiecki a słowo wstępne rektor uczelni ks. dr Henryk Dworak. Chór seminaryjny wystąpił z pieśniami „Gaude Mater”, „Gaudeamus igitur” i kantatą ku czci papieża Jana Pawła II.

5 x Baku

W zielonogórskim BWA wystawa ma larstwa pięciu artystów azerskimi. Są to: Margarita Kerinowa-Sokolowa, Sara Namitokowa-Manafowa, Ismail Mamedow, Farman Gulamow i Siruz Mirza-Zade. Ekspozycja prezentuje przede wszystkim malarstwo tzw. ogólnego nurtu sztuki radzieckiej od lat 50-tych niezmiennego — napisała w „GL” Iwona Peryt-Gierasimczuk. To bardzo mało dzisiaj, kiedy oczekiwania wszystkich wzrosły i kiedy wzrosnąć powinno także poczucie odpowiedzialności za kształtowany przez galerie nasz odbiór i rozumienie piękna.

Chóry z RFN

Okazuje się, że najtrwalsze spośród wielu przyjaźni są przyjaźnie muzyczne. Właśnie gościł w Zielonej Górze Chór Katedralny pod kierownictwem Gunthera Krause z Verden, który wraz z chórem tej parafii wystąpił w Kościele Najświętszego Zbawiciela. Gościł także u nas Chór Dziewięć Zmarłych w RFN, zaproszony przez podobny chór „Polirytmia” działający przy Wojewódzkim Młodzieżowym Domu Kultury „Dom Harcerza” w Zielonej Górze. Oba zespoły wystąpiły 2 listopada w sali koncertowej Filharmonii Zielonogórskiej.

Międzynarodowy Plenier

Fotograficzny

Już po raz drugi odbył się w rezerwacie faunistycznym w Słonsku z inicjatywy grupy miejscowych działaczy i w porozumieniu z ZPAF dla profesjonalistów zajmujących się fotografią przyrodniczą. Plon ubiegłorocznego pleneru można oglądać obecnie w nowo otwartym budynku Gminnego Ośrodka Kultury, którego dyrektorem Jerzy Czech nie rozstał się z aparatem fotograficznym. W tegorocznym plenerze wzięli udział fotograficy m. in. z Szwecji, Norwegii, Kanady, RFN.

Sukcesy żarskich fotografików

W IV Ogólnopolskim Biennale Fotograficznym „Człowiek — jego praca i jego pasje”, zorganizowanym w Poznaniu, uhonorowano m. in. Zbigniewa Pietraszkiewicza, instruktora fotografii Żarskiego Domu Kultury. Otrzymał on I nagrodę Biennale za 3 zdjęcia z zestawu „Pokonał los” ukazujące problem ludzi niepełnosprawnych, czynnie uprawiających sport. Natomiast w Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym pt. „Dziecko” zorganizowanym w Goleniowie w woj. szczecińskim na wystawę pokonkursową zakwalifikowano między innymi prace 10 członków sekcji fotograficznej Żarskiego Domu Kultury: Zbigniewa Pietraszkiewicza (instruktor), Jolanty Bednarek, Roberta Zalińskiego, Jacka Bednarka, Wojciecha Miezińskiego, Dariusza Drygowskiego, Zbigniewa Szczęsnego, Romana Kuklińskiego, Bogdana Mistonía i Sebastiana Karatysza.

Spośród uhonorowanych autorów II nagrodę zdobył Zbigniew Pietraszkiewicz, III — Jolanta Bednarek a Robert Zaliński — wyróżnienie.

Redaktor Naczelny „Nadodrze” Zielona Góra

Red. Z. Łukaszewicz w artykule „Za kłócenie na falach eteru” „Nadodrze” nr 21 był łaskaw określić mnie jako „pana Mincera z Izby Rzemieślniczej, który przed 80 rokiem zdążył zetknąć się z zawodem dziennikarskim”.

Otóż z zawodem tym „zdażyłem się zetknąć” już pod koniec lat sześćdziesiątych jako redaktor programowy jednego z najlepszych w kraju rozgłoszeń studenckich AR „Pomorze” w Szczecinie oraz współpracownik (potem kierownik Oddziału) ogólnopolskiego tygodnika „Politechnik” Od 1975 roku pracowałem w zielonogórskim Rozgłoszeniu. Zwolniony zostałem po znacznej weryfikacji za działalność w „Solidarności”, w marcu 1982 roku. Cóż, S. Bratkowski i D. Fikus redagowali „Niewiedome go Spółdzielcę”. J. MaziarSKI prowadził antykwiariat, inni zostali rzemieślnikami lub taksówkarzami. Ja — proszę wybaczyć nieskromne porównanie — wyładowałem do roli „amatorskiego krasnoludka” wcale nie dodaje wagi argumentom red. Łukaszewicza.

„Foto — ART — Hybrydy”

Działająca od 10 lat Galeria Fotografii „Hybrydy” w Warszawie zainicjowała cykl wystaw indywidualnych pn. „Foto-Art-Hybrydy”, które promować mają twórczość fotoamatorów z ruchu studenckiego. W październiku odbyła się pierwsza z nich — wybór swoich prac eksponował Zbigniew Pietraszkiewicz z Zar. student zielonogórskiej WSP.

(c)

Komunikat OKBZH

Institutu Pamięci Narodowej

W nawiązaniu do komunikatu rzeczniczki prasowego Ministra Sprawiedliwości zamieszczonego w „Gazecie Lubuskiej” dnia 5.X.89 r. Okręgowa Komisja BZH-IPN w Zielonej Górze uprzejmie informuje, że materiały i relacje dotyczące zbrodni okresu stalinowskiego można nadsyłać bezpośrednio na adres Instytutu w Zielonej Górze, ul. Jedności Robotniczej 5. Tutejsza Komisja właściwa jest również w zakresie swej działalności na województwo gorzowskie. Nadesłane materiały świadków zbrodni i zainteresowanych osób bezpośrednio na adres tutejszej Komisji pozwolą na podjęcie czynności zmierzających do ścigania tych zbrodni.

W Gorzowie kształcą się

teolodzy

Drugi rok działalności w Gorzowie rozpoczął Papieski Wydział Teologii. Po mszy świętej w katedrze, koncelebrowanej pod przewodnictwem ks. biskupa ordynariusza dr. Józefa Michalika, nastąpiła uroczysta inauguracja roku akademickiego 1989/90. Gości, grono profesorskie i studentów powitał oraz przedstawił sprawozdanie za rok ubiegły, rektor ks. dr Roman Harnasiński. Wykład inauguracyjny pt. „Filozoficzno-psychologiczne aspekty „sumienia” wygłosił ks. prof. dr hab. Zdzisław Chlewiński z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Gorzowska sekcja Papieskiego Wydziału Teologii, po siadającej swą siedzibę we Wrocławiu, mieści się przy ul. Obrotkiej 10, w budynku przykatedralnym. Skupia około 80 studentów obu roczników — I i II, w tym również kobiety.

Zaprosili nas

Zarząd Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry na nadzwyczajnej walce zebranie członków BWA w Gorzowie na otwarcie wystawy, rzeźby Jerzego Popielaka; Stowarzyszenie PAX Oddział Wojewódzki w Zielonej Górze na spotkanie z dr. Ireneuszem Nawarą, obecnymi osiągnięci i perspektyw rozwoju chirurgii; BWA w Zielonej Górze na otwarcie wystawy „5 x Baku” i do udziału w akcjach plastycznych „Cztery pory roku” do muzyki Antonia Vivaldiego oraz akcji plastycznej „Pojednane dlonie”; Kościół p.w. Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze na koncerty muzyki chóralnej chóru dziewczęcego z Rottweil (RFN) oraz chóru dziewczęcego „Polirytmia” z WMDK; Filharmonia Zielonogórska na koncert muzyki chóralnej w/w chórow; Polska Partia Zielonych na konferencję prasową nt. inicjatyw tej partii; Muzeum Historii Fotografii w Krakowie na wystawę dokumentalno-historyczną: „Zginęli w Katyniu” i „Mogili i cmentarze obrońców ojczyzny z Września 1939 r.”



Lubuskie Pismo Społeczno-Kulturalne „Nadodrze” w Zielonej Górze

Zarząd Klubu Srodowiskowego Akademickiego Związku Sportowego zwraca się z gorącą prośbą o pomoc finansową potrzebną na dalszą działalność merytoryczną.

Zielonogórski Akademicki Związek Sportowy prowadzi szeroką działalność w upowszechnianiu kultury fizycznej i sportu w obu uczelniach: Wyższej Szkole

le Pedagogicznej i Wyższej Szkole Inżynierskiej. Sukcesy osiągane przez naszych zawodników liczą się w skali krajowej. Obecnie pod szyldem AZS systematycznie uczestniczą w rozgrywkach następujące zespoły: koszykówka kobiet (zakładany awans do II ligi), koszykówka mężczyzn, siatkówka kobiet (zakładany awans do II ligi), siatkówka mężczyzn (zakładany awans do II ligi), piłka ręczna mężczyzn, tenis stołowy oraz dynamicznie rozwijające się sekcje: karate, judo, lekkoatletyka.

Zarząd Klubu Srodowiskowego AZS znalazł się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Galopująca inflacja oraz skromne środki pochodzące z dotacji nie pozwalają na realizowanie planów sportowych oraz wychowawczych.

Zwracamy się z ogromną prośbą o wsparcie finansowe. Każda kwota będzie przyjęta z dużą radością i zostanie wydatkowana wyłącznie na pokrycie kosztów związanych z działalnością praktyczną. Rozwijana przez klub działalność sportowa pomaga Wyższej Szkole Pedagogicznej w przygotowaniu nauczycieli do pracy wychowawczej dzieci i młodzieży.

Jeszcze raz uprzejmie prosimy o poparcie naszej działalności a przynajmniej kwotę prosimy przekazać na nasze konto: WBKP II O/Zielona Góra Nr 359603-3649-132. Za okazaną pomoc wszystkim serdecznie dziękujemy.

Łączymy sportowe pozdrowienia Prezes Zarządu Srodowiskowego AZS doc. dr hab. Edward Hajduk

Coraz bardziej stawało się widoczne, że Stalin słabnie fizycznie i umysłowo. Szczególnie ujawniało się to w jego zaburzeniach pamięci. Przypominam sobie jak pewnego razu zwrócił się do Buzanina, którego znał dziesiątki lat zapytaniem: jak się nazywałeś?

Takie zdarzenia powtarzały się coraz częściej i wprawiały go doświadczenie wściekłość. Odbijało się to oczywiście na wielu ludziach, którzy razem z nim pracowali, szli wspólną drogą a następnie padali ofiarą jego despotyzmu.

Stalin odnosił się do ludzi jak Bóg, który ich stworzył. Uczono nas w dzie ciństwie, że Bóg stworzył człowieka z gliny... Stalin uważał i mówił o tym stale, że naród to nawóz, bezkształtne ciasto, które idzie za silnym. Poka zał więc tę siłę. Niszczyl wszystko.

Lenin przestrzegał partię przed bezwzględnością Stalina. Mam te leninowe słowa wciąż w pamięci. Jakże go nie proroczo! I jakże głupio postąpiła nasza partia, że nie wzięła pod uwagę tych ostrzeżeń.

W 1950 roku Stalin odpowiedział w miejscowości Afona nad Morzem Czarnym. Zaprosił mnie, abym z nim spędził tam swój urlop. Zaprosił również Mikołaję. Wszyscy więc wspólnie w jednym miejscu. Pewnego razu po obiedzie wyjechał trójkę przed dom. Nieoczekiwanie Stalin powiedział: — „Jestem skończonym. Nikomu nie mówcie, że nie ufam”.

Charakterystyczne dla jego postawy było nawet wobec najbliższych współpracowników.

W pewnym momencie zauważyłem Woroszyłowa za drzwiami. Jakiegoś ostatniego wieczoru przestał go zapraszać na posiedzenia. Zresztą nie było już czasu, formalne posiedzenia przestały się odbywać. W tym czasie zbierano się tylko przy recepcji Stalina i w jego biurze, decydowano o sprawach. Woroszyłowa nie miał.

W Woroszyłowa to antysemizm do czego trze

ba dojść, żeby wymyślić coś takiego. Przecież znał doskonale tego człowieka jeszcze z okresu rewolucji i wojny domowej, sam go mianował ludowym komisarzem obrony! Jeśli już mowa o ludowym Komisarzacie Obrony, to kiedy jeszcze działał Tuchaczewski i inni wybitni dowódcy straceni później z rozkazu Stalina, panował tam ład i porządek, pracowano solidnie i rzetelnie. Kiedy natomiast przyszedł na ich miejsce takie kreatury jak Mechlis i Kulik — Ludowy Komisarzat Obrony przekształcił się w prawdziwą psianinę.

Pewnego razu Timoszenko będący wówczas dowódcą kijowskiego okręgu wojskowego zaprowadził mnie na posiedzenie Rady Obrony. Boże, co to było za widowisko. Nawzajem wpijaliśmy się

w sobie. Byli „za”, jeden tylko Molotow wstrzymał się od głosu. Tego mu Stalin nigdy nie wybaczył. Swoim ulubionym zwyczajem zaliczył go niebawem do obcych agentów. A oto jak się to objawiło.

Znajdowaliśmy się wówczas na odpoczynku w Suchumi. Podczas jednego z posiłków Stalin nieoczekiwanie oświadczył, że Molotow jest amerykańskim agentem. Uzasadnił swoje twierdzenie następująco: — „Pamiętacie. Molotow był na jakimś tam posiedzeniu Narodów Zjednoczonych i zawiadomił tam, że jechał z Nowego Jorku do Waszyngtonu. Jeśli zaś jechał koleją to znaczy, że posiada tam własny wagon — salonek. A skąd mógł go mieć? Oczywiście — jest amerykańskim agentem”.

Ze wspomnień Nikity Chruszczowa

OSTATNIE LATA STALINA

sobie w gardła niczym rozjuszony psy, wykiłbani się o głupstwa a nie zajmowali się poważnymi sprawami. Skutki tego mieliśmy niebawem odczuć dotkliwie. Woroszyłowa zupełnie nie panował nad sytuacją.

A jeśli chodzi o Molotowa? Nazywano go powszechnie „pałą Stalina”. Był najbliższym jego przyjacielem i współpracownikiem. Tak wszyscy uważali. Jednak przyszedł moment, gdy Stalin odwrócił się od tego, że na plenum KC postawiono — oczywiście z inspiracji Stalina — wniosek o usunięcie z KC Pauliny Zemczużnej, znanej działaczki partyjnej — żony Molotowa. Następnie ją oczywiście aresztowano. Odrzeczono wolność dopiero po śmierci Stalina.

Gdy na plenum KC głosowano nad powyższym wnioskiem, wszyscy oczy-

wiście byli „za”, jeden tylko Molotow wstrzymał się od głosu. Tego mu Stalin nigdy nie wybaczył. Swoim ulubionym zwyczajem zaliczył go niebawem do obcych agentów. A oto jak się to objawiło.

Stalin ostro zareagował na nasze wyjaśnienia. Natychmiast podyktował depechę do Wyszyńskiego, który był wówczas naszym przedstawicielem w ONZ. Wyszyński niezwłocznie odpowiedział (szyfrowaną depeszą), że według sprawdzonych danych żadnego wagonu należącego do Molotowa w Nowym Jorku nie ujawniono.

Stalina i ta odpowiedź nie zadowoliła. Było mu to zresztą niepotrzebne. On wiedział swoje. Lubili powtarzać: „Jestecie jak ślepe kocięta. Co zrobicie bez mnie. Zadzusz was imperialiści”.

Po pewnym czasie w takim położeniu jak Molotow znalazł się Mikołaj. Nie pamiętam już nawet, jaki absurd-

dalny zarzut mu postawili. Molotow — no to jakby rzeczywiście amerykański agent, bo przecież salonek w USA posiadał a więc tam znajdowali się jego mocodawcy. A Mikołaj? Agentem jakiego państwa był Mikołaj? To nawet nie zostało sprecyzowane.

Już po śmierci Stalina często żartowałem sobie z Mikołajem na ten temat pytając go: — słuchaj, jakiego ty kraju, w końcu jesteś agentem? Chyba jesteś agentem niejednego państwa. Mikołaj sam bardzo lubił żartować i odpowiadał również żartem. Ale żartować można było dopiero po śmierci Stalina. A przecież gdyby żył on choćby jeszcze z pół roku to zapewne posłałby domniemych agentów — f Molotowa, i Woroszyłowa, i Mikołaję do ich pracodawców. Dokąd odsyłał wszystkich rzekomych „wrogów ludu”.

wierni mi ludzie, a Rosjanie nie?”. Na to Beria: „Jego nie mówię, ale tutaj do broni ludzkiej są wam oddani”. Stalin odezwał się podniesionym głosem: „nie potrzebni mi są ci wierni ludzie”.

Następnego dnia wszyscy Gruzini z jego otoczenia zniknęli.

A podczas wojny, jeden z nich — przykład zajmował się wyłącznie przyrządzaniem szaszłyków. Byłem zbliżony i oburzony, kiedy podczas mojej kolejnej wizyty u Stalina zobaczyłem tego kucharza w generalskim uniformie. Później również różne ordery pojawiały się na jego piersi. Przyjeżdżam z frontu i widzę u niego baretki wciąż nowych orderów. To było wręcz skandaliczne. Na froncie ludzie umierali co sto bez odznaczeń, a ten otrzymywał order i awanse (w międzyczasie awansował o jeden stopień generalski wyżej) za to, że dobrze przyrządzał szaszłyki Stalinowi.

Tak więc, kiedy Stalin stracił zaufanie do Berii (który był Gruzinem — M. H.) cały wspomniany personel gruziński zniknął; ale w wyniku swojej chorośliwej podejrzliwości Stalin nie dozwalał również nowemu, rosyjskiemu personelowi. Dlatego też podczas posiłków nie zaczynał jedzenia i picia do póki ktoś inny nie spróbował jakiegoś dania lub napoju.

Oto np. zarządził degustację wina. Chodziło o to, byśmy je najpierw spróbowali i orzekli, czy jest dobre. A przecież znał się on na winach lepiej, niż ktokolwiek z nas i zamawiał je zawsze według swego smaku. Nie potrzebował więc żadnej naszej „degustacji”. Była ona tylko pretekstem. Gdyśmy już wypili, Stalin oczekiwał chwili, po czym dopiero nalewał sobie kieliszek. Tak samo było z jedzeniem.

Pragnę nadmienić, że nawet podczas obiadów i kolacji u Stalina, dla Berii przywożono z jego daczki oddzielne jedzenie. On nie ufał nawet kuchni stalinowskiej. Przywoził mu to jedzenie, i Matrona Pietrowna — zarządzająca domem Stalina, która podawała posiłki — mówiła wtedy tak: „towarzyszu Beria przywieźli waszą „strawę”. On jadł tę „strawę” tak, jak się jąda w Srodkowej Azji. Raz ręką, raz widelcem. Najczęściej ręką. Nie wiem, jak Gruzini jedzą pilaw, ale Beria jadł go rękoma.

A jaką meką były wspólne ze Stalinem wyjazdy na wypoczynek. Uważaliśmy to za karę, dlatego, że nie było to żaden wypoczynek. Cały czas trzeba było towarzyszyć Stalinowi, przebywać z nim na niekończących się obiadach i kolacjach. Przypominam sobie jeden z takich urlopów.

Stalin przebywał wtedy w Borżomi, ja w Soczi, a Mikołaj w Suchumi. Stalin zaprosił nas obu do siebie i zaczęła się nasza udręka. On przeciągał swoje libacje, do białego rana a później spał do południa. My oczywiście wstawaliśmy, jak normalni ludzie — rano, a następnie musieliśmy przesładywać z nim do późnych godzin nocnych. Taki „urlop” to był zaiste koszmarny.

Pamiętam, przyjechał do nas pewnego razu Rakosi (ówczesny szef partii węgierskiej na emigracji, późniejszy I Sekretarz KC WSPR, największy zbrodniarz stalinowski na Węgrzech. — M.H.) Stalin zaraz nas pyta: „skąd Rakosi wie, że ja tu przebywam? Zawsze, kiedy odpoczywam na Kaukazie, on tu się zjawia. Widocznie jakiś wywiad go informuje”. Tak oto i Rakosi znalazł się wśród podejrzanych. Już i on jest związany z jakimś wywiadem.

Przyjechał Rakosi i brał udział w naszych libacjach. Raz, kiedy sobie podpił, powiedział: „słuchajcie, czym wy się tu zajmujecie? Przecież to pijactwo”.

Beria doniósł o tym Stalinowi. Ten spokojnie odpowiedział: „dobrze, zobaczcie dziś wieczorem”. Kiedy zasnęliśmy do kolacji, zaczął upijać Rakosiego. Wiał w niego dwie czy trzy butelki szampana i nie wiem, ile jeszcze innych trunków. Bałem się, że Rakosi tego nie wytrzyma i umrze. Ale nie, przetrzymał i następnego dnia odjechał. W oczach Stalina pozostał już jednak podejrzany: skąd wie, kiedy on przebywa na Kaukazie? A przecież dowiadywał się o tym po prostu w sekretariacie Stalina na Kremlu.

Wyboru dokonał i z rosyjskiego prze-

MICHAŁ HOROWICZ

Przymiarka

Właściwie za znakomitą krawcową. Nie „rozmawiała” jej mieszkanka nie zapraszała żaden klienteli nie mogła narzekać. Swojej roboty nie było — gospodarczej nie zgłaszała braków, a jako hobby i świadczenie, które o to prosiły. Zakładu krawieckiego nie otwierała, bo nie było takiej potrzeby. Jej mąż prowadził duży i dobrze prosperujący. Zdaniem pana Romana S. — żony, która była zupełnie zbędna, wszak ona do tego była bezdzietna.

Właściwie za znakomitą krawcową, wzięła się do roboty. Jakiegoś okazję obiegała koleżankę w sylwestrową. „Krawcowe teraz tak mam co włożyć na siebie na bal” — „Uśmiej się, ale ja jestem z zadowolonej, co ci uszyję kreację” — odparła. Kreacja była bardzo udana i wzbudziła wielu panów na balu. „Gdzie kupiłaś?” — „Wypiekami na wypudrowanych zaspokoiła ciekawość dam. Do drzwi w roku zaczęły pukać kolejne amatorzy. Tak to się zaczęło...”

Właściwie za znakomitą krawcową, wzięła się do roboty. Jakiegoś okazję obiegała koleżankę w sylwestrową. „Krawcowe teraz tak mam co włożyć na siebie na bal” — „Uśmiej się, ale ja jestem z zadowolonej, co ci uszyję kreację” — odparła. Kreacja była bardzo udana i wzbudziła wielu panów na balu. „Gdzie kupiłaś?” — „Wypiekami na wypudrowanych zaspokoiła ciekawość dam. Do drzwi w roku zaczęły pukać kolejne amatorzy. Tak to się zaczęło...”

Właściwie za znakomitą krawcową, wzięła się do roboty. Jakiegoś okazję obiegała koleżankę w sylwestrową. „Krawcowe teraz tak mam co włożyć na siebie na bal” — „Uśmiej się, ale ja jestem z zadowolonej, co ci uszyję kreację” — odparła. Kreacja była bardzo udana i wzbudziła wielu panów na balu. „Gdzie kupiłaś?” — „Wypiekami na wypudrowanych zaspokoiła ciekawość dam. Do drzwi w roku zaczęły pukać kolejne amatorzy. Tak to się zaczęło...”

Właściwie za znakomitą krawcową, wzięła się do roboty. Jakiegoś okazję obiegała koleżankę w sylwestrową. „Krawcowe teraz tak mam co włożyć na siebie na bal” — „Uśmiej się, ale ja jestem z zadowolonej, co ci uszyję kreację” — odparła. Kreacja była bardzo udana i wzbudziła wielu panów na balu. „Gdzie kupiłaś?” — „Wypiekami na wypudrowanych zaspokoiła ciekawość dam. Do drzwi w roku zaczęły pukać kolejne amatorzy. Tak to się zaczęło...”

tem toczyła się już wartko. Obok kawy, na stoliku pojawiły się eleganckie koniaki. Po kilku lampkach „Napoleona” pan Roman i panna Maryla nie zauważyli już mijającego czasu i jakby nabierali odwagi, której im od dawna tak brakowało.

Po kolejnej porcji kieliszków, koniak stopił wszystkie lody i Roman S. z Marylą Z. przeszli na „ty”, a potem do... sypialni.

Pobarszkowali do woli „cały czas delektując się szlachetnymi trunkami. W sumie sporo musieli tego wypić, bo Roman S. do dziś nie wie, jak to się stało, że w pewnym momencie oszołomieni sobą kochankowie postanowili udać się na dancing do zajazdu pod miastem. Co postanowili, to uczynili. Koniaki szumiące w głowach nie pozwalały przy tym zajmować się drobiazgami. Łóżko zastawili bez ścielenia, a wyglądało tak, że nie mogło być żadnych wątpliwości, do jakiego celu posłużyło. Wyjeżdżając z garażu, Roman S. zaliczył zderzeniem poloneza o drzwi, ale kto by zwracał uwagę na taką drobnostkę, gdy u boku siedzi rozkosznie wtulona dziewczyna.

Alisi — jak pociągła znany krytyk muzyczny — na dancing dojechać nie było im dane. Szosa była pusta w środku nocy, toteż pan Roman czuł się na drodze, jak — nie przymierzając — Sobiesław Zasada. Ścisłej mówiąc, szybkość jazdy może prawie taka sama, bo umiejętności nieco mniejsze. No i ta szumiąca głowa. Roman i Maryla tak przypadli sobie do gustu, że żal im było każdej chwili. Nie rezygnowali z amarów także w czasie jazdy. Po pewnym czasie Maryla, już bez górnej części odzieży, znajdowała się w ramionach Romana, który, mimo wszystko, ambicie kontynuował jazdę. Przyznać trzeba, że czynienie tego w takiej sytuacji to duży wyczyn. I to z paru powodów...

Przyjemne pieszczoły w pędzącym polonezie zostały przerwane dość brutalnie. Roman S. zapomniał w końcu, że prowadzi wóz i stracił nad nim panowanie. Samochód przeleciał przez rów przydrożny i z dużą szybkością wpadł do lasu. Zetknięcie z wiekowymi sosnami nie było zbyt delikatne. Polonez został niemal doszczętnie rozbity, a w wypadku najbardziej ucierpiał Roman S. Nie stracił co prawda przytomności, ale jego stan był ciężki. Mocno poturbowana była też Maryla Z. Zdolała jednak wydostać się z pojazdu i dowlec do szosy. Po jakimś czasie nadjechał „Zuk”...

Oboje kochankowie wyładowali w szpitalu. Maryla Z. jeszcze tego samego dnia zwolniono do domu. Gorzej było z Romanem S. Na niego kłopoty zwały się, jak lawina. Po pierwszej, leżał w szpitalu w ciężkim stanie, ze zmiażdżoną lewą nogą; po drugiej, zajęła się nim milicja, jako sprawcę wypadku drogowego z ofiarami w ludziach i spowodowanego po pijanemu; po trzeciej, o wszystkich seks-scesach męża i Maryli Z. dokładnie dowiedział się żona. Sytuacja, zaiste, nie do pozazdroszczenia...

Jak (i czy) z tych opresji Roman S. wyszedł? Jeśli idzie o pierwszą sprawę, to szpital opuścił, po długim, skomplikowanym leczeniu. Niestety, nogi nie udało się wyleczyć do końca i został kaleką, poruszającym się o kulę. Co do drugiej sprawy — rzecz zakończyła się przed sądem: Roman S. dostał półtora roku w zawieszeniu i stracił na trzy lata prawo jazdy. Przed sądem pan Roman S. stanął już jako człowiek rozwiedziony, bo kiedy leżał w szpitalu, pani Zofia S. doprowadziła, bez większych zresztą trudności, do rozwodu. I tak się rozstrzygnęła trzecia sprawa.

Ale na tym nie koniec. Ciekawie potoczyły się dalsze losy trójki bohaterów tej historii. W przeciwieństwie do byłej żony, Maryla Z. ani na moment nie opuściła Romana S. Codziennie przychodziła do szpitala, przynosiła rosółki z gołębiami i różne inne przysmaki, pielęgnowała i czekała. Roman S., kiedy wyszedł z lecznicy, pochodził (choć o kuli) wokół swoich, zaniedbanych nieco interesów, szybko je ustawił na właściwe tory i uregulował sprawy majątkowe z eks-małżonką, której zostawił dom i „malucha”. Sam kupił mieszkanie własnościowe, nowego poloneza i... ożenił się z Marylą.

Pani Zofia mieszka sama w domu, w którym nadal (teraz już z ważną koncesją) prowadzi zakład krawiecki. Klientek wciąż ma moc i na brak pieniędzy nie narzeka. Chociaż życzliwi doradzają jej, by przerzuciła się jednak na krawiectwo męskie. No, bo jeśli znów wyjdzie za mąż, to...

KRZYSZTOF MAZUR

MUSICA SACRA

W ostatnią sobotę i niedzielę października br. kościół pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze zamienił się na kilka godzin w salę koncertową. Liczne przybyła publiczność miała okazję posłuchania żywej muzyki chóralnej, co w naszym dość ubogim życiu artystycznym zdarza się rzadko.

Wystąpiły cztery chóry, łącznie prawie dwieście osób — z Verden i Rottweil w RFN oraz dwa miejscowe: kościelny z parafii Zbawiciela i żeński chór „Polirytmia” z Wojewódzkiego Domu Harcerza.

Wizyta chóru z Verden — trzecia już, a może nawet czwarta, jest wynikiem utrzymywanej współpracy między tym miastem zachodnioniemieckim, a Zieloną Górą.

Kontakty zapoczątkowane przed paroma laty przez proboszcza parafii Zbawiciela ks. prałata Konrada Herrmanna, polegały najpierw na przysyłaniu nam przez przyjaciół z Verden bezpłatnych lekturów. Z czasem rozszerzyły się na inne dziedziny życia.

Powiodły się próby wzajemnych prezentacji plastycznej i fotograficznej. Rozwija się wymiana środowisk muzycznych. O pewnych propozycjach myśli teatr. A tymczasem tamtejszy chór katedralny przyjechał po raz kolejny, na zaproszenie ks. Herrmanna, z repertuarem pieśni religijnych.

Tysiącletnie Verden tradycjami muzycznymi sięga średniowiecza. Mieszkańcy miasta szczerzą się tym, że już wów czas istniała tam szkoła śpiewacza, zaś w wieku XIX działał czterogłosowy chór chłopięco-męski. Obecnie zespół jest mieszany: liczy około trzydziestu kobiet i blisko dwudziestu mężczyzn, w wieku dość zróżnicowanym. Chórem kieruje artysta-muzyk i dyrygent Guenter Kruse.

Goście zaprezentowali psalmy i pieśni, m.in. Mendelssohna i Regera, a także XVI-wieczne utwory Mikolaja Gomolki, co ciekawe — z polskim tekstem.

Chór z Verden śpiewał w sobotę, na przemian z zielonogórskim chórem kościelnym, posiadającym nieco krótszą historię. Założył go na początku lat pięćdziesiątych ówczesny organista Wiktor Chwiekiewicz, by w roku 1968 przekazać w ręce obecnego organisty, absolwenta Salezjańskiej Szkoły Organistów w Przemyślu, Andrzeja Malińskiego.

Prawdziwe wzruszenie dało się wyczuć wśród publiczności, gdy zielonogórski chór śpiewał przepiękną pieśń ze słowami Jana Kochanowskiego „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary”, oraz, gdy na zakończenie koncertu obydwie chóry wykonały wspólnie „Ojciec nasz” Moniuszki, po polsku. Naszym chórem pod nieobecność kierownika, dyrygowała, podobno po raz pierwszy, Violetta Ulanicka.

Goście z Verden i gospodarze wystąpili razem również podczas niedzielnej mszy świętej, o godz. 14, celebrowanej przez proboszcza ks. Herrmanna, który nabożeństwo to określił jako prawdziwie ekumeniczne. Chór z Verden bowiem należy do kościoła protestanckiego. Takie kontakty ludzi różnych narodowości i różnych wyznań są niezwykle cenne w dzisiejszych czasach.

— Wszyscy modlimy się do jednego Boga, jesteśmy więc jedną rodziną — powiedział ks. Herrmann, dziękując chórzystom z Verden za występy.

Niedzielne popołudnie muzyczne w kościele Zbawiciela od godziny 16 do 18 nosiło tytuł „Musica Sacra”. Tym razem kościół rozbrzmiewał muzyką wokálną w wykonaniu chórów żeńskich z Rottweil i Zielonej Góry.

Chór z Rottweil założony w 1980 roku i kierowany do dziś przez artystę-dyrygenta Marcela Drelinga, do Zielonej Góry trafił przez... Bydgoszcz. Przed dwoma laty chórzystki z Rottweil przyjechały na Bydgoskie Impresje Muzyczne i wystąpiły w Międzynarodowym Konkursie Zespołów Szkolnych. Przy tej okazji poznały „Polirytmię” — chór z Zielonej Góry, prowadzony w Domu Harcerza przez dr. Janinę Nowak.

Zaprzyjaźniły się dziewczęta, zaprzyjaźniły się też dyrygentki. W efekcie wiosną br. „Polirytmia” przez okres tygodnia bawiła w Rottweil. Obecnie na stąpiła siedmiodniowa rewizyta chóru stamtąd, w Zielonej Górze.

Chór z Rottweil działa przy parafii katolickiej pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego. Składa się z blisko czterdziestu dziewcząt, z których najmłodsza liczy osiem lat.

Nie mogą nie podobać się ich młode głosy — czyste i dźwięczne, i młode buzie. Wrażenie potęgują stroje: długie, powłóczyście, białe szaty liturgiczne i za wieszony na piersiach duży, drewniany krzyż.

Zespół Marcela Drelinga już parokrotnie wyróżnił się w swoim kraju, m.in. zdobył I nagrodę w konkursie chórów w Badenii-Wirtembergii. Śpiewa pieśni religijne, od bardzo starych, po współczesne, a capella, oraz przy akompaniamentach organowym w

wykonaniu Hildegard Holmer, studentki Wyższej Szkoły Muzycznej w Karlsruhe.

„Polirytmia” ma na koncie kilka liczących się sukcesów: przede wszystkim kaliski „Złoty Kamerton” zdobyty w Ogólnopolskim Konkursie Zespołów Szkolnych przed dwoma laty oraz I nagrodę „Legnica Cantat — 87” otrzymaną zespołowo, wraz z nagrodą specjalną dla pani dyrygent.

W chórze tym śpiewają uczennice i studentki. Na repertuar składają się pieśni religijne i świeckie, wykonywane a capella (te ostatnie „Polirytmia” przedstawiła w sali Zielonogórskiej Filharmonii 2 listopada br.).

Zespół wciąż się doskonali i wzbogaca wokalnie pod kierownictwem ambitnej szefowej, dzięki dobrym warunkom do pracy stworzonym przez dyrektora Domu Harcerza Marka Musielaka. Po mocą chórowi służy także Zielonogórski Ośrodek Metodyki Kultury, założony niedawno w miejsce zlikwidowanego Wojewódzkiego Domu Kultury.

Pomysłodawczynią koncertów „Musica Sacra” (a były już takie dwa programy) jest doc. Irena Marciniak, związana podobnie jak dr Janina Nowak z Instytutem Wychowania Muzycznego WSP, zaś współorganizatorem oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, z jego prezesem mgr Stefanem Romanikiem.

Cztery chóry, to już niemal cały festiwal, tym bardziej interesujący, że odbywający się w kościele, niedawno odmalowanym i odświeżonym przez członków parafii, całkowicie społecznie.

Powstrzymam się od głębszej oceny artystycznej tego wydarzenia, — nie taka ocena zresztą jest w tym przypadku najważniejsza. Wspólne polsko-niemieckie śpiewy modlitewne poruszyły niejedno serce. Nasze zespoły przy gościach wypadły bardzo dobrze.

Np. pieśń „Kyrie Eleison”, jak myślisz — bardzo trudna, w wykonaniu „Polirytmi” była małym arcydziełem, od skupionego, mocnego forte, po ledwie słyszalne, gasnące pianissimo. Październikowa „Musica Sacra” została zarejestrowana na taśmach zielonogórskiej Rozgłośni PR przez red. Eugeniusza Banachowicza.

Kościół Zbawiciela w Zielonej Górze od dawna otwarty jest dla muzyki. Da je tu koncerty od czasu do czasu Zielonogórska Filharmonia. Tu dokonywane były nagrania dla wytwórni płytowej „Veriton”: pieśni dawne i kościelne pod wspólnym tytułem „Cantemus Domino” w wykonaniu chóru Andrzeja Malińskiego go w czterdziestolecie Kościoła na Ziemiach Zachodnich, „Ptasie płotki” i „Kolejdy kompozytorów polskich” z udziałem „Polirytmi” oraz jeszcze inne nagrania muzyki dawnej i religijnej, które następnie znalazły się na płytach.

9 nadzwyczajnych walorach akustycznych tej świątyni wiedziano już przed laty. Dyrektor mieszczącego się w Starym Kisielinie Archiwum Wojewódzkie go dr Piotr Majchrzak znalazł w starych dokumentach prawdziwą perełkę (pisał o tym w „Nadodrze” miesiąc temu).

Oto w 1926 roku w kościele Zbawiciela w Zielonej Górze miała miejsce prapremiera oratorium „Quo Vadis” Feliksa Nowowiejskiego, z udziałem ogromnej orkiestry, połączonych chórów oraz solistów sprowadzonych z Berlina i Wrocławia. Na koncercie obecny był kompozytor, któremu publiczność zgłowała owację.

W archiwum kisielińskim znajdują się plany tego kościoła. Budynek ten projektował w 1915 roku architekt Wilhelm Wagner, na zlecenie bogatej fundatorki pani Liddy Beuchelt, dzie dziełki wielkiej fortuny pozostawionej jej przez zmarłego brata — znanego budowniczego mostów i dworców kolejowych. Częścią spadku była fabryka wagonów, znana dziś jako Zastal.

W czasie, gdy w 1926 roku, po trwających cały rok próbach, zabrzmiało wreszcie monumentalne oratorium — skomponowane według powieści Henryka Sienkiewicza, świątynia liczyła sobie zaledwie dziewięć lat i była siedziła gminy protestanckiej. Kościołem katolickim stała się po wojnie.

Parafia Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze, ze swym proboszczem, nawiązuje do dawnych tradycji muzycznych, a równocześnie buduje nowe, w duchu przyjaźni między narodami, oraz szeroko pojętego ekumenizmu.

HALINA AŃSKA



„Jan Maciej Karol Wścieklica” — scena zbiorowa

Fot. ZBIGNIEW

Marka Mokrowieckiego dopiero 1 września br. rozpoczął pracę na stanowisku dyrektora i kierownika artystycznego Teatru im. J. Osterwy. Zastąpił zespół aktorski niewielki, złożony w zasadzie tylko z tych, którzy z różnych względów nie mogli lub nie chcieli szukać nowego miejsca. Sam także nie przywiózł z sobą aktorów. Zapowiadało się więc raczej minorowo.

Po raz pierwszy podjął się funkcji kierowania teatrem. Po skończeniu warszawskiej szkoły teatralnej, przez kilka lat pracował jako aktor w Czeskim Cieszynie. Tam postanowił rozszerzyć zainteresowania i umiejętności. Podjął studia na wydziale reżyserskim w Pradze. Ten czeski epizod życia miał duże

jako bliska realizmowi ujmowaniu teatralnej rzeczywistości a daleka od tego, co jeszcze niekiedy w teatrze Witkacego zaskakuje i odstrasza. Po prostu Witkacy staje się klasykiem. Tak też odeczytał ten utwór reżyser kładąc akcenty na uniwersalizm ludzkich zachowań i reakcji. Tytułowy Jan Maciej ze wsi Niewyrypy Dolne, do tej pory przywódca swojej wsi, dość niespodziewanie dla siebie samego staje się prezydentem.

Przed laty w postaci Witosa upatrywano pierwowzór głównego bohatera, choć autor zdecydowanie od takich związków się odcinał. Aktualna rzeczywistość polityczna nadała sztuce nowe treści, także analogie do konkretnych osób

na koncepcję inscenizacyjną — z uwagi na bulwersujący tekst łódzkiego zespołu była równo do zobaczenia przedstawienia. Wznowienie przez Marka Mokrowieckiego reżyser pokazał się z pierwszą sztuką przygozrowskim zespołem. Było to zaciąg z teatru dell'arte, realizmu, a tekst przeciwstarogrecki. Przedstawienie, czesne, odwołujące się do tradycji polskiej, grane w dużym tempie, dzwoniące wokół siebie, wymagające od publiczności fizycznej i dowiepu



SEZON MOKROWIECKIE

znaczenie w kształtowaniu artystycznych upodobań Marka Mokrowieckiego. Jako reżyser pracował w wielu teatrach, ostatnio w Bydgoszczy. „Dla mnie ta zmiana funkcji — powiedział dla „Ziemi Gorzowskiej” — łączy się z poszukiwaniem wolności. Na reżyserię po szedłem, gdy stwierdziłem, że bywam ubezwłasnowolniony przez reżysera, który mnie zobowiązuje do grania tego, co mi nie odpowiada. Jako reżyser wielokrotnie przekonywałem się, że więk szą swobodę działania ma dyrektor. A gdy nareszcie objąłem funkcję dyrektora — już po miesiącu wiem, że to naj większa niedola”.

Lata pracy na różnych stanowiskach pozwoliły Markowi Mokrowieckiemu zgromadzić zasób doświadczeń, którymi teraz może się dzielić z gorzowską publicznością. Po pierwsze chodzi o miejsce teatru w życiu kulturalnym miasta. Dyrektor — jako się rzekło — nie przyjeżdżał z aktorami, a w towarzystwie fachowców od stwarzania teatru. Po raz pierwszy zostali zatrudnieni na etatach reżyser i scenograf. To przede wszystkim oni — oprócz przygotowaw nia premier — mają dbać o teatralną otoczkę. Taką otoczką są np. przedpre mierowe wernisaże wystaw gorzowskich artystów. Na 45 minut przed podniesieniem kurtyny odbywa się uroczyste otwarcie wystawy, jest okazja do poznania twórcy, do spotkań i rozmów nie tylko o teatrze. Przed premierą „Ja na Macieja Karola Wścieklicy” otwierano wystawę prac Andrzeja Gordona. Grupa osób, które przyszły wcześniej, była niewielka, a otwarcie odbyło się sumiennie i zabawnie. Ci, którzy docho dzili później — żalowali spóźnienia. Przed drugą premierą — „Stachuridy” — w teatralnej galerii zaprezentowa no prace młodziutkiej plastyczki — Grażyny Tarkowskiej-Moskaluk. Już było mnóstwo osób, już chętni uczestni czenia w tym zdarzeniu nie mogli się pomieścić. Każdemu otwarciu towarzy szyla muzyka zgodna z charakterem plastycznych dokonań. Te minuty przed podniesieniem kurtyny okazały się niezwykle ważne, potrzebne teatralnej publiczności.

Zmiany dotyczą również oprawy plastycznej teatralnych reklam i publika cji. Oryginalną formę otrzymały pro gramy teatralne połączone z afiszem. Zmieniony został graficzny znak teatru, przygotowywane są materiały reklamowe do każdego przedstawienia i do każ dej prezentacji plastycznej. Nową szatę graficzną „okolic teatru” przygotowy wał Marian Fiszer — etatowy scenograf. O aranżację zdarzeń dba etatowy reżyser — Andrzej Walden.

Właśnie Andrzej Walden przygotował pierwszą premierę sezonu 1989-90 — sztukę „Jan Maciej Karol Wścieklica”. Odczytana po latach ta jedna z pierwszych sztuk Witkacego jawi się

znanych dziś powszechnie np. z dzien nika telewizyjnego. Reżyser nie poszedł w kierunku łatwej aktualizacji „Wścieklicy”. Bardziej od politycznych zdarzeń interesowała go sytuacja psychiczna człowieka, który zostaje zobowiązany lub po prostu, którego sytuacja wyno si znacznie wyżej, niż on sam o tym my ślał. Musi przekroczyć granicę własnej tożsamości. Co zyskuje, a co z tego po wodu traci? Jakim się staje? Jak te przemiany odbierają jego najbliżsi? Kto chce przy okazji upiec swoją pieczę?

By reżyserskie zamierzenie się powi o dło, postać Jana Macieja Karola musiał by zagrać aktor o innych predyspozycjach fizycznych i psychicznych niż odtwarzający gościnnie tę rolę Andrzej Jakubas. Jego młodość, szczupła sylwetka, wyraźna inteligencja, powrońien cja tu przeszkadzają. Wścieklica nie zdo bywa sobie wiarygodności. Widz zaczy na powątpiewać, czy wybór na prezy denta jest wyborem słusznym i w tym momencie przestają go interesować duchowe rozterki bohatera. Słabość oso bowości Wścieklicy pozwala na zdomino wanie przedstawienia przez otoczenie. Tu rejs wodzą panie — Beata Chorażykiewicz jako Wanda Lektorowiczówna i Teresa Lisowska jako Róża — żona Wście klicy. Zona przekazuje młodszego swego męża z całą dbałością o jego przysz łość i z mocnym akcentowaniem swoje go poświęcenia na ołtarzu polityki. Bar dzo dobrą kreację stworzyła Beata Chorażykiewicz prezentując w postaci Wan dy różne etapy przemian kobiety od pseudo-niewiniątka do pazernej baby. Każda z postaci otaczających Wściekli cę chce coś wygrać, coś zyskać, coś zarobić na jego karierze. Aż przychodzi nieuchronnie. Kompletna zatura osobowo ści, tworzenie portretu bohatera na użytek maluczkich.

Odniesienia do rzeczywistości Andrze ja Walden przesunął na plan dalszy, umieszczając tylko znaki-symbole w sceno graficznym tle. Scenografia Ryszarda Strzebały jest „stodolasta”, ciężka, przy tłaczająca z powiększającym się bałaga nem. Nagromadzenie przedmiotów z różnych czasów, środowisk i konwencji nie przydało inscenizacji celności inter pretacyjnych. Jednak mimo tylu wyliczonych tu grzechów, przedstawienie pozostaje w pamięci i może być okazją do przemyśleń, nawet dyskusji. A o to właśnie przecież chodzi.

Tydzień po premierze „Wścieklicy” go rzowscy widzowie mieli okazję do zobaczenia dwóch interesujących przedsta wień Teatru Studio z Łodzi: „Rycerzy” wg Arystofanesa w reżyserii Marka Mokrowieckiego i w wykonaniu m.in. wła śnie Andrzeja Jakubasa oraz monodramu „Kompleks Portnoya” wg Philipa Rotha. Oba przedstawienia cieszyły się dużym zainteresowaniem widzów, pier wszy głównie ze względu na oryginal

Po takiej próbie oczekiwania „Stachu” szej premiery reżysera, Marka Mokrowieckiego, doświadczenia gościnnie w całym adresow Scenografie przygo ław Strzebekowie, myślał Sliwa, m Krenz.

Scena zasłana chych liści. Przez sta, lśniaca ścieżka, moście daleko, idzie Człowiek, cznych działań, ka, liście zasypa bliższe kobiety, tę ścieżkę będą czyścić, by przy cie Człowieka, sceny, w ciemno nografia, bardzo gestywny, malarz, nia zwindnych liści kół...

„Chodź, człowiek, głosił podtytuł przy chęcający, ale znie lić, co ma nam o ter, czyli Człowiek ra. Z niezwykle wierszy bądź fragm stały niedopowiedze jakieś zagubienie, i, kaś niemożność do człowieka... To przed de wszystkich zwery stosunek do filozofii chury. Kiedyś był sprzed lat dwudzie dzie przyjmie go t idola? „Byłem buntow mowi o sobie Człow ność w buntowaniu nującą cechą współo. Na te pytanie być m młodzi widzowie podc nych specjalnie dla nie premier zakończonych ponowane dotąd przez d sje po „Janie Macieju” rach” raczej nie widły chura pobudzi młodych d

W przedstawieniu bierz zespół, aktorzy dobrze spi ni werwy, a jednak czasa wrazenie, że gdyby weszli prawdę młodzi uczniowie, nich, byłiby prawdziwi i rzy. W pamięci pozostaje wy o miłości między Adam kim (Człowiek-Nikt) a Ag czek (oboje gościnnie).

To przedstawienie będzie miało liczną i życzliwą wi na premierę przyszła duża na wolne miejsca lub na też tworzą nową otoczkę t cydują o klimacie wokół sceny.

KRYSTYNA

W fotelu i uda dama. Policzki ze śladami osypu. Jaki bystre, przenikliwe spojrzenie. Obok tłumaczcy jej pytania grubas, który przedstawia się Aleksandrowi, mówiąc, że jest dworskim bibliotekarzem i przybył tu przed laty z Amsterdamu. Pisano mu już w liście o wielkiej mądrości dzisiejszego gościa. Dama przerywa mu ostrym tonem. Pyta, kiedy Aleksander był ostatnio kąpiący? I czy mu czego nie brakowało? Bibliotekarz uzupełnia pytanie, mówiąc, że w pałacu panuje wielka obawa przed insektami. Każdy, kto zjawia się tu po raz pierwszy i kto stać się ma przed obliczem Gwiazdy Północy, musi w pierwszej kolejności kąpać się w kąpielnicy. Właśnie rozmawiając, odpowiada za ów rytuał. Ponieważ Aleksander wyjaśnia, że kąpano go tego samego dnia przed wyjazdem ze stolicy, dama zaleca, aby się natychmiast przebrał. Lokaj podaje strój. Szyty na miarę przez nadwornego krawca. Grubas z Amsterdamu, w czasie gdy stojącego na stole Aleksandra dwaj słudzy rozbiierają w pośpiechu, mówi, że od lat pracuje na zlecenie swej dobrodziejki — nie wymawia nawet jej imienia — nad traktatem o uległości. Zbyt mało uwagi starożytni mędrcy poświęcali tej idei! On sam latami studiował ich dzieła. O czym więc one nade wszystko traktują? Czy nie o naturze buntu? A ile jadu kryje się do dziś na tych kartach, choć ci, którzy wypełniali je swym piórem, sami dawno już rozsypali się w proch? Pyta następnie, czy uległość nie przynosi prawdziwego spokoju i słodyczy? Błogość posłuszeństwa! Podnosi ręce do góry w teatralnym geście i Aleksander myśli, że mógłby tak zastępnąć w monument ozdobiający ogrodową fontannę. Strumyki wody bijące w górę tworzyłyby nad jego głową chmurę migotliwą aureolę. Ubranie, w którym tu przybył, leży już rzucone niedbale na posadzce. Stoi teraz zupełnie nagi. Chuda dama z ospałym obliczem zbliża się. Odwraca go. Czuje dotyk jej palców na plecach i na pośladkach. Znowu po chwili ustawia go twarzą do siebie. Teraz palce wędrują po brzuchu Aleksandra. — Do kogo, mój panie — pyta bibliotekarz — większą należy nieść pogardę? Czy do tych, którzy buntują się przeciw posłuszeństwu i są zarzewiem wszelkiego buntu, czy raczej do motłochu, który się daje porwać buntowniczym ideom? Długie, kościste palce dotykają teraz i tego miejsca, którym w ostatnich tygodniach zabawiał się stołeczne damy ku wielkiej uciechu podglądających kawalerów. Aleksander czuje, jak palce te zaciskają się i po chwili rozluźniają uścisk. Są zimne, ale kiedy przesuwają się niżej, chłód ustępuje. Aleksander czuje wtedy pulsowanie własnej krwi. — Cóż to, dziwaku — szeptała dama — nie odpowiedziałeś mi, waś, na pytanie? Niczego ci ostatnio nie brakowało?... — Holender uśmiecha się patrząc, jak to, po czym przesuwają się teraz palce damy, podnosi się i twierdnie. — Sen! — odpowiada Aleksander. — Zawsze bra kowało mi snu. — Kiedy uczony autor dzieła o uległości tłumaczy jego odpowiedź, dama wybuchła nie wiadomo czemu radosnym śmiechem. Potem bibliotekarz mówi jeszcze Aleksandrowi, że zdaniem tej nad wyraz wpływowej i szanowanej damy, od której zależą również względy samej Semiramidy, sen bywa bramą raju. Pozwala, aby ubrano Aleksandra w wyszywaną koronkami jedwabną koszulę sięgającą do kostek i z tajemniczym uśmiechem na wargach mówi mu, że brama ta wkrótce już się, być może, przed nim otworzy. Grubas, gdy lokaj postawił Aleksandra na podłodze, podał mu wyciągniętą z kieszeni małą książkę w safianowej oprawie, ze złotymi literami wytłoczonym francuskim tytułem. Zajrzał do tytułowej strony. Okazało się, że ani jedna karta wewnątrz nie jest zadrukowana. — To żart tylko, przyjacielu — wyszczerzył zęby. — Wstępujesz oto w swoją nową rolę. Wieczorem do sypialni Semiramidy wchodzić mogą zgodnie

z dworskim obyczajem jedynie lektorzy, choćby nawet nie umieli czytać... — Niedawno Aleksander słyszał w stołecznej podłazie hulaśliwej zabawy, jak ktoś tłumaczył, dławiąc się ze śmiechu, iż niebawem trzeba będzie wymenić cały stołeczny garnizon, bo nie starczy nowych lektorów. „Po cóż, na Boga, te wybiegi!” — zastanawiał się wówczas. Czy w ogóle w sypialni Semiramidy potrzebny jest lektor? Sława jej rozciągłości jest przecież taka wielka w całym świecie, iż względy podobne wyglądają jedynie na małoduszność. Gdy dawno temu rozmawiali z hrabią o jej ekscesach, ów wyjaśnił Aleksandrowi, iż Gwiazda Północy jest w gruncie rzeczy — tak przynajmniej sądził ci, co otarli się o jej dwór, nie korzystają jednak z większych względów — ubogą niemiecką księżniczką. W rodzinnym domu, gdzieś nad Bałtykiem, wcześniej gaszono świecę w sypialniach, rano wyganiało potomstwo do zimnych kąpielni, pijańko mleko i odzywiano się nadzwyczaj skromnie. To bynajmniej

Każde i kobiety (3)

WŁADYSŁAW TERLECKI

nie był dom pełen wyrafinowanych rozrywek. Trudno potem uczyć się wolności. Lęk, przed cudzymi spojrzami kłepu do końca życia. Czy jednak to tylko? Teraz, trzymając w ręku śmieszny książeczek z dworskiej biblioteki, Aleksander — obojętny zupełnie na to, co dzieje się wokół — stoi ciągle w długiej koszuli z chińskiego jedwabiu i dumna nad istotą owego strachu. Czy właściwie ta rozwalająca się już pewnie w swym wielkim łóżku kobieta obawia się tak bardzo? Czy tylko skrytobójczego zamachu? Nagłego uderzenia w plecy szpadą? Lub kuchennym nożem? A może zaciskającej się na szyi szarfy orderowej, co sama, jak powiadała, uznawała za niezły sposób szlachetnego uśmiercenia? Czy może duchów, które wyłaniają się w niespokojnych snach, gdy cały pałac pogrąży się w nocnej ciszy i słychać jedynie kroki strażników? A może zimnych spojrzeń potomnych? Tymczasem chuda wiedźma, która niedawno jeszcze dotykała go kościstymi palcami, kazała tłumaczyć Holendrowi dworską instrukcję. Wszystko, mówiła, co zdarzy się w sypialni, pozostać ma nigdy nie wyjawioną tajemnicą. Uprowadza, iż zżamanie tej zasady bardzo się źle kończy. Pewien lektor, który dzięki łaskawości Semiramidy został kupcem w Moskwie, a miał odwagę ujawniania niektórych okoliczności dotyczących tego, co działo się w tym pomieszczeniu, gdzie i Aleksander za chwilę zostanie wprowadzony, został po prostu zaćwiczony na śmierć. Gadulstwo zatem nie popłaca. Wiele lat pełniał już służbę u Semiramidy, sporo sama widziała. Wiele też doświadczyło i jej własne ciało. Radzi zatem, by zachować w sypialni stosowną skromność. Granice owej skrom-

ności przekraczać może ta jedynie, która zezwoliła, by stał się na ten jeden wieczór jej lektorem. Niech więc słucha tam i spełnia wypowiedziane życzenia. I niech nie stara się być natrętem. Może być natomiast, pewnie, że nie ominię go szczerą nadzwyczaj nagrodą. Wielka maszynierka, która od zarania porusza gwiazdami, obracając oddalone planety i kierując ruchem komet, a także wytyczając kierunek obrotów ziemi i określając dzieje ludzi, losy zwierząt, ptaków i ryb, która rządzi budzeniem się i zastyganiem soków w konarach drzew i krzewów, która przywołuje do życia i zabijania, nie zatrzyma się

uważała, aby wartość człowieka można było mierzyć długością ciała i jego ciężarem. Teraz będzie się mogła o tym przekonać. Nie sądziła wszakże, że on sam, Aleksander, zjawia się tutaj z aż tak bezmyślnym postanowieniem jak to pismo, które uginający się pod ciężarami kłęk król w Warszawie zechciał mu powierzyć. Los monarchy — ciągnęła łagodnym głosem — każę wszystko, a więc i najsurowsze uczucia ludzkie, mierzyć miarą polityki. Czyż ten biedny monarcha do tej pory nie poznał takiej nawet prawdy? To przykre. Aleksander słyszał pewnie, że była matką jego dziecka. Ale to zdarzyło się dawno. Dziecko w niemowlęctwie umarło i wkrótce potem umarło także to, co ich wiązało. Król wspomina w swym rozpaczliwym liście o dynastycznych związkach łączących dwa serca. Biedak! Jej serce już dawno zupełnie ostygło. Jest dziś zmęczoną życiem kobietą i z tego co jej pozostało, czerpie jedynie powierzchowne doznania. Reszta służy rządzeniu. Taka jest prawda. Niech więc jej lepiej nie wspomina o miłości! Owszem, znosi czasami opisy tych stanów, jeśli wychodzą spod rąk wielkich artystów. Są to po prostu niewielkie ogrodzone marzenia, gdzie chroni się czasami zmęczona ludzka dusza. Ale poci ci i myśliciele są w istocie gorszymi jeszcze błaznami niż ci, dla których piszą swoje utwory, każąc im pokazywać się na scenie. Nigdy dotąd nie zjawiał się w jej sypialni tak mały człowiek. Mówiono jej z podziwem, że jest nad wyraz proporcjonalnie zbudowany. O, jakże to korzystna odmiana! Do tej pory wprowadzano tu samych olbrzymów. Wystarczy zamknąć powieki i poznać natychmiast ich ciała. Ramiona, piersi, brzuchy, łedźwie i uda. A także stopy. Zna świetnie ich ciężar i odróżniając gwałtowność. Zapewnia gorąco, że uścisłki te są tak samo upokarzające, jak lament upadającego króla, który teraz tak bezmyślnie błaga o jej rękę. Pyta, czy Aleksander nie zechciałby może podejść jeszcze bliżej. Ciało jej jest miękkie i pulchne. Jakby była kukłą pozabawioną kości i jakby zanikły mięśnie, które poruszają ramionami, brzuchem i rozchylającymi się teraz nogami. Nie gniewa się, że Aleksander milczy. Przecież wszystko to jest snem, szeptem, niczym więcej. Szczelina, która rozchyliła się, ustępując coraz bardziej pod ciężarem Aleksandra, ogarnia go ze wsadą miękkim ciepłem. Ciało, które go wchłania, jest różowe i ma perłowy odcień. Wsuwa się w to rozszerzające się miejsce, czując, że wszelki ruch jest zbędny. Miękkie, ciepłe sklepienie przywiera tak ściśle, że pozostaje mu uległość. Jest już wewnątrz cały. Czuje jeszcze słabnące bicie własnego serca, a ciało, któremu się poddaje, zamyka swoją szczelinę. W ostatnim przebiegu myśli Aleksander pragnie sobie jeszcze uprzytomnić, czy kiedykolwiek dawniej, nim na dobre pogrążyła go ta żywa, pulsująca różowość, był rzeczywiście szczęśliwy, ale żaden obraz nie wraca, wszystko, co dawniej zaprzętało umysł i serce, przestaje istnieć — rodzi się jedynie gwałtowna pewność, że w swym niebieczie i on stanie się załącznikiem śmierci. Ale dla tej, która go wchłania, nie będzie to jednak śmierć darowana Karlowi.

(Na tym kończymy druk fragmentów powieści Władysława Terleckiego „Drabina Jakubowa albo podróż”, wydanej przez SW „Czytelnik” w 1988 r. Tytuł pochodzi od redakcji.)

Zdaniem amerykańskiego seksuologa dr. Alfreda C. Kinsey'a, całym życiem człowieka, począwszy od najwcześniejszych lat, rządzi seks i każde ludzkie działanie ma, mniej lub bardziej odległe, źródło w seksie. Potrzeba seksu, nie zawsze świadoma, jest w życiu człowieka sprawą absolutnie dominującą. Podobnie jak jej brak, który powoduje stan nienormalności.

W 1948 roku ukazała się w USA pierwsza książka Kinsey'a: o zachowaniach seksualnych mężczyzn. W pięć lat później druga: o zachowaniach seksualnych kobiet. Kinsey przedstawił Amerykanom „seksualny krajobraz” — i wszystkich nim za szokowali. Wykazał m.in., na podstawie długoletnich doświadczeń i badań, rzecz bulwersującą: że 98 procent Amerykanów uprawia masturbację, zaś połowa — oczywiście ukradkiem i niesystematycznie — oddaje się chętnie erotycznym perwersjom.

W książce poświęconej zachowaniom mężczyzn Kinsey ujawnił tajemnice, które poznał przyprowadzając do drzewca wszystkie żony, narzeczone i dziewczyny. Oto 37 procent amerykańskich mężczyzn przyznało się przed doktorem do, co najmniej jeden raz podjętej próby praktyk homoseksualnych. Mało tego: mężczyźni ci podczas tych praktyk — podejmowanych raz lub wiele razy, co najmniej raz osiągnęli szczytowy punkt przyjemności seksualnej. Wielu z nich już pozostało zwolennikami uprawiania seksu wyłącznie z mężczyznami.

Spora grupa twierdzi, że żyje z kobietami, ale co jakiś czas pragnie odmiany i szuka jej w obrębie własnej płci. Wszyscy spośród tych 37 procent nie widzą nic gorszego w homoseksualizmie, a doznawane przyjemności przy stosunku „homo”, uważają za bardzo silne.

Dr Kinsey nie doczekał ukazania się swej trzeciej książki: o homoseksualizmie. Miał ją prawie gotową, gdy zmarł — 25 sierpnia 1956 roku. Książka ta została wydana w 22 lata później w roku 1978, dokładnie w rocznicę śmierci autora. Liczy 508 stron i za myka całe dzieło Kinsey'a w trylogię. Książkę przygotowali do druku, dodając wyniki własnych badań, dwaj uczeni Kinsey'a: Alan P. Bell i Martin S. Weinberg.

łóżko i stół, jak to bywa w tradycyjnych małżeństwach.

Trzy czwarte badanych homoseksualistów uważa związek stały, to znaczy trwający nie krócej, niż trzy lata, za „ważny” i „pozytywny” oraz zdecydowa-

wa z powodu swej odmienności, a co drugi twierdzi wręcz, że jest „całkiem zadowolony”. Tylko co piąty skarży się na ten stan rzeczy i przyznaje, że nie jest szczęśliwy. Nie uważa jednak, że byłby szczęśliwy, żyjąc seksualnie z kobietami.

nad połowa odpowiada: „chciałbym dwa-trzy razy w tygodniu”.

Ponad połowa homoseksualistów amerykańskich twierdzi, że ich upodobania seksualne nie mają żadnego wpływu na pracę i karierę zawodową. Co czwarty przyznaje, że jego szef „wie o wszystkim”. Także 75 procent ankietowanych lesbijek twierdzi, że ich „inność” nie pozostaje w jakimkolwiek związku z pracą zawodową i realizacją ambicji. A więc odmienność seksualna człowieka nie jest aż tak brzemieniem na skutki, biorąc pod uwagę jego egzystencję w społeczeństwie, jak się sądzi.

Nawiązywanie kontaktów i zawieranie bliższych znajomości homoseksualnych, nie jest proste. Homoseksualiści o wiele częściej, niż mężczyźni heteroseksualni, cierpią na stresy i miewają rozmaite trudności z psychiką. Co piąty „homo” ma za sobą co najmniej jedną próbę samobójstwa. W tej sytuacji większość uznaje prostytucję homoseksualną za „zjawisko niemoralne, ale niestety, potrzebne”.

Bell i Weinberg dzielą homoseksualistów na „dysfunktionalnych” i „asekuelnych”. Pierwsi gonią za przygodami, przeciętnie miewają w życiu około pięciu set partnerów, skarżą się na trudności z orgazmem i są niezadowoleni z pracy zawodowej. Problemem drugich jest osamotnienie: są zamknięci w sobie, wierni partnerom, seksualnie mało aktywni, nie zainteresowani rozrywką i nowymi znajomościami, szybko się starzeją.

Trylogia Kinsey'a napisana została w latach, gdy nie słyszano jeszcze o AIDS. Wyniki doświadczeń starego doktora i jego asystentów są, jak dotąd, czymś niepowtarzalnym. Nikt dotychczas nie podjął takich badań, jak Kinsey. „To się czyta, jak historię i wspólnie czesność razem wzięte” — pisze amerykański „Time”, komentując drugie, po latach, wydanie trylogii Kinsey'a o seksualnych zachowaniach ludzi oraz skutkach tych zachowań.

Tłumaczyła z niemieckiego i opracowała BEATA BARTOSIEWICZ

Czy seks jest szczęściem?

Ostatnie dzieło Kinsey'a mówi o życiu mężczyzn, którzy swe sprawy erotyczne załatwiają w kręgu własnej płci. Nie jest to życie łatwe, nawet w USA, kraju wielkiej tolerancji dla wszystkich odmienności. Badani przez Kinsey'a homoseksualiści oświadczają, że mieli w życiu przy najmniej jeden stały związek z jednym mężczyzną. Połowa z nich mieszkała normalnie z partnerem, dzieląc z nim

wanie neguje uprawianie seksu dorywczo, z przypadkowymi partnerami. Co trzeci mężczyzna „homo”, w czasie, gdy był ankietowany przez dr. Kinsey'a, pozostawał w związku homoseksualnym, podobnym do małżeństwa lub na rzeczach. Połowa z tej grupy wypowiadała się za dzieleniem obowiązków domowych na kobiece i męskie.

Większość amerykańskich homoseksualistów, według Kinsey'a, nie ubole-



Kiedy w końcu lat 40-tych dr Kinsey uświadomił Amerykanom ich seksualne upodobania, stał się obiektem ostrej krytyki. Socjologowie obawiali się „złego wpływu” publikacji Kinsey'a na „zdrowe” społeczeństwo, zaś kierownictwo Pentagonu oficjalnie uznało jego książki „zagrożeniem moralnym” dla żołnierzy. Sytuacja powtórzyła się, choć już ze skutkiem o wiele słabszym, w 1978 roku, po ukazaniu się książki o homoseksualizmie. Jak dr Kinsey dochodził do wyników swych badań i jaką drogą zdołał pozyskać te wszystkie intymne informacje, w światku, uchodzącym za zamknięty raczej hermetycznie? Otóż doktor ten rozwinął szczególną „interview metodę”, którą następnie kontynuowali Bell i Weinberg. Książka o homoseksualizmie powstała na podstawie odpowiedzi, udzielonych w różnych okolicznościach przez 979 osób kochających własną płć. Osoby te Kinsey i jego asystenci znajdowali w barach i saunach San Francisco oraz małych klubach „homo”. Część odpowiadała na anonsy publikowane w prasie i zgłaszała się sama. Część poczyniła wyznania na piśmie, wypełniając ankiety rozrzucone w miejscach publicznych.

Z odpowiedzi, bardzo zresztą szczegółowych, wynika, że między homoseksualistami zachodzi często głębokie związki uczuciowe. Ponad 30 procent wypowiada się negatywnie o uprawianiu seksu wyłącznie dla doraźnej przyjemności i zaspokajania żądzy. Większość mężczyzn „homo” szuka u partnera uczucia. Na pytanie „jak często uprawiasz seks?”, po-

Dzieci KOSMOSU

Kula ziemiska jest ogromna, a ludność zamieszkująca ją liczy się w miliardach! Ale w sumie jesteśmy drobniutką kropką w porównaniu z bezmiarom wszechświata. Planeta nasza zawieszona w Kosmosie, jak gdyby w stalym zaprzęgu, porusza się dookoła Słońca, wykonując równocześnie obroty wokół swojej osi. Podczas tej słonecznej wędrówki spotyka inne planety — także wpłynięte w ten układ — i poddaje się ich wpływowi, wraz z nami.



PANOWIE SPOD ZNAKU SKORPIONA

Jeśli przyszedłeś na świat między 24 października a 22 listopada, Twoim znakiem na Zodiaku jest Skorpion — konstelacja pozostająca w przemyśle z planetą Pluton i tworząca wraz z Rakiem i Rybami Trygon Wodny. Innymi słowy Skorpion, Pluton i Woda wyznaczają Ci w moim mieniu urodzenia cechy charakteru, usposobienie, zainteresowania i zdolności. Ponieważ w sposób podświadomy nadal poddajesz się ich wpływowi, spróbuj to zjawisko rozważyć.

Skorpion dał Ci odwagę i wytrwałość oraz umiejętność koncentracji. Te przymioty — zwłaszcza gdy są z biegiem lat wykształcane i pielęgnowane, pomagają Ci w podejmowaniu oraz wykonywaniu ważnych przedsięwzięć zarówno w dziedzinie zawodowej, jak też osobistej.

Wszystkie osoby urodzone pod znakami wodnymi, posiadają intuicję, masę ją więc i Ty. Wytrwałość, od waga, koncentracja, intuicja — co za wspaniałe cechy dla mężczyzny! Nie też dziwnego, że Skorpiony są dobrymi, pomysłowymi menażerami i że dokonując często rzeczy wydających się niewykonalnymi, osiągają duże sukcesy. Znam kilku panów spod tego znaku, stanowiących jednostki nadzwyczaj pozytywne społecznie, szanowane i podziwiane.

Jest w Tobie jeszcze jedna cecha ważna, a niekiedy dominująca, mianowicie: intensywność emocjonalna. U kobiet — Skorpionów emocje przybierają często postać niepożądaną i dolegliwą dla otoczenia, kierując się bowiem zbyt ostro na sprawy seksu, erotyzmu i miłości. Wiąże się z tym zazdrość, podejrzliwość, mściwość itp.

U mężczyzn ta sama cecha w większym stopniu niż u kobiet znajduje nieco inne ujęcie (choć u kobiet też się to zdarza). Otóż panowie — Skorpiony kierunkują emocje na sprawy zawodowe, społeczne, także na sport lub powiększanie dóbr osobistych. Mimo to należą do znanych zazdrości, a w podejrzliwości wprost przechodzą samych siebie.

Nie chciałabym znaleźć się w skórze partnerki Skorpiona, nakrytej przez niego na czymś, co można uznać za zdradę. (W ogóle — jako Koziorożec, Skorpionów raczej unikam). Jesteś tak nietolerancyjny i w swych podejrzeniach czasem śmieszny, że aż ma się ochotę zrobić Ci coś na złość. Skoro robisz sceny bez powodu, miewaj więc ten powód! Kobieta tylko z samej przekory może postarać się, by taki powód naprawdę zaistniał! Wiem coś o tym!

Zdecydowanie więc przeważają w Tobie cechy nie najmiłsze — drogi Skorpionie. Czasem nieoczekiwanie napada Cię jakaś fatalna destrukcja. Dążąc do wytkniętego celu — odważnie, szczerze, z pełnym zaangażowaniem sił i środków, nagle zatrzymujesz się i niszczysz swoje szanse. Oczywiście obracasz w nieważność to, co było już zbudowane. Czasem też wpadasz w niezrozumiałe dla otoczenia nastroje, skierowane przeciwko komuś jednemu, grupie ludzkiej bądź też sprawie. Wszyscy się wtedy dziwią — co też w Ciebie wstąpiło, że byłeś „za”, a teraz jesteś „przeciw”.

Często też zmieniasz się w mściwca, bez większego powodu i tępiasz kogoś za winy niekoniecznie

wielkie i nie zawsze popełnione, a co gorsze — nie zawsze są to czyny przeciwko Tobie. Dziwny jesteś, sam przyznaj.

Planeta Pluton posiada bardzo silną energię, a nazwę wzięła od przodka greckiego boga — Hadesa, który według mitologii rządził podziemnym światem zamieszkałym przez ludzi zmarłych oraz całym tym, pełnym tajemnic, niezbadanym przez człowieka, życiem pozagrobowym. Wpływ tej planety daje się określić jako ukierunkowanie dążeń do przemian, transformacji i regeneracji.

Toteż wzięła od Plutona siłę przebiecia, wytrwałość, intensywność do poznawania wszelkich uczuć, uczuć i przeżyć, a także szczególny, bardzo pozytywny rodzaj aktywności, dający Ci możliwość koncentracji na jednym, wybranym zagadnieniu!

Równocześnie jednak Pluton wzmacnia w Tobie jedną z najgorszych Twoich cech: podejrzliwość. Skłania Cię ponadto do przymusu, oddala wszelką tolerancję i nasuwa w zamian obsesję. Działając tak wysoce destrukcyjnie, popycha Cię w kierunku izolacji. Czasem w małej grupie, bądź większym zbiorowisku ludzkim daje się zauważyć osobnika zgrzytliwego, samotnika — pełnego podejrzliwości i zawiści, mającego wszystko wszystkim za złe, nie umiejącego znaleźć przyjaźni duszy, a może nawet nie szukającego przyjaźni? Nader często okazuje się, że taki gość urodził się pod znakiem Skorpiona i wpływem Plutona.

Rak, Ryby i Skorpion, jak wspomniałam na początku, tworzą Trygon Wodny, a więc żywiołem ludzi urodzonych pod tymi znakami jest Woda, symbolizująca przede wszystkim ruch i nieustanną zmienność.

Taki też jesteś — Skorpionie. Z jednego nastroju wpadasz w inny, całkiem przeciwny, co odczuwają boleśnie ludzie, którym na Tobie zależy (a przecież są tacy!), którzy Cię kochają (mimo wszystko!) i chcieliby doznawać od Ciebie wyłącznie dobra i miłości. Ale Ty nie umiesz być jednakowy, wyrównany i stały, choć przecież w głębi duszy cechuje Cię stałość i wierność — aż do przesady! Cóż z tego, kiedy swoim zachowaniem niekiedy wszystko psujesz.

Ciekawe jest to, że wpływ żywiołu Wody potęguje w Tobie także ową wspomnianą już wytrwałość. Jesteś jak ta woda — która, spadając po kropelce, więc na pozór niewinnie, z biegiem czasu wyryje głęboką rysę w twardej skale. Zmienny — i wytrwały. Wierny — i dokuczliwy. Taki jesteś.

Powiedziałam, że unikam Skorpionów. Ale tak naprawdę, to właśnie wśród takich jak ja Koziorożców, a także kobiet spod znaków Panny i Byka, powinien poszukać sobie partnerki. Najlepiej bowiem zgodzisz się z dziewczyną spod któregoś z znaków ziemskich. Woda z ziemią zawsze jest mariażem udanym, wróżącym dobre plony i cie kawa symbolożę. Nie najgorzej też będzie Ci z partnerką spod znaku ognia: Barana, Strzelca lub Lwa.

Natomiast odradzałabym Ci związać się z kimś, kto urodził się pod znakiem wodnym, a już nigdy — z drugim Skorpionem! Za wiele byłoby między Wami podejrzeń, zazdrości i wymówek, zbyt bujna wspólnota wyobraźni, zbyt wielka intuicja — do kwadratu! Skorpion współdziałając z drugim Skorpionem łatwo wzniesie sytuację do ekstremalnej.

Podobno szczęśliwą liczbą dla osób związanych z Plutonom jest 11, zaś dniem pomyślnym dla interesów — czwartek. Spośród sławnych panów — Skorpionów udało mi się wynotować takie nazwiska: Ignacy Paderewski — pianista i polityk, Nicola Paganini — skrzypek, Aleksander Bardini, Bogdan Łazuka i Jan Kociniak — aktorzy, Marian Orzechowski — b. minister spraw zagranicznych oraz Karol, książę Anglii.

Na starych rycinach wyobrażających „człowieka kosmicznego” znak Skorpiona, podobnie jak Raka, przebiegał usytuowany jest w okolicach serca, co można tłumaczyć, że dla osób urodzonych pod tymi znakami sprawy serca są najważniejsze i że Skorpion w życiu kieruje się przede wszystkim sercem. Ale może też — że serce ma słabe?

W najbliższym numerze odcinek dla pań spod znaku Strzelca. Życzę miłej lektury!

EWA FOSS

W dzielnicy Grunewald, gdzie mieści się Polska Misja Wojskowa i kilka ambasad, w narożnej kawiarni z ogródkiem, wydaje na co dzień kilka przedostatnich marek. Co za upał! Nie powiodło mi się u doktora S. — znajomej pary lekarzy, u których kiedyś pracowałam. Prowadziłam kartoteki, zmieniałam ręczniki. Umawiałam pacjentów na następne wizyty. A gdy wszyscy wyszli, sprzątałam oba gabinety.

Smają już nową asystentkę: jest nią Mira, czarnowłosa Rosjanka, moja znajoma. Żałują, ale nie mogą nic dla mnie zrobić, dlatego nie przyszedł, nim zjawiała się Mira? Ze mną było im łatwiej, bo znam niemiecki. Mimo to nie ukrywają, że pochodzeniem nowej asystentki są zachwy.

Nie małe bowiem popularność wsiątkiego, co radzieckiego. Nadal najbardziej szpanerskie koszulki w Europa Center mają wymalowane sierp i młot, gwiazdę albo napis „I Love Gorbaczow”, a do dobrego tonu należy posiadanie w barku butelki z „gorbaczowką”.

Mira urodziła się w Moskwie, studiowała w Warszawie, pierwszego męża zostawiła w swej ojczyźnie, drugiego w Gdańsku, zaś matkę ma w West Deutschland. Sprytna, obrotna, umie zahandlować.

— Wpadnę wieczorem, to pogadamy — mówi mrużąc zabawnie oczy.

Na moje ogłoszenie zaczynające się

celowo, żeby się nie zgodziła. Nie uśmiecha mi się obsługa tego w tym domu. A w ogóle jakoś ponuro w tym domu.

— Ale stary się zgadza. Pyta, kiedy mogę przyjść, może już zaraz zostanę? Osoba, która pracowała u nich poprzemnie, odeszła przed czterema dniami.

— Zatelefonuj — zapewniam — ale teraz zostać nie mogę.

I już mnie nie ma! Kto wie, na co ten młody choruje, może na AIDS?

Martin-Lutherstrasse w dzielnicy Schoenenberg. Długo dzwonię i kiedy postanawiam już odejść, drzwi otwierają się z impetem.

— Ach, dzień dobry, proszę mi wybaczyć to czekanie. Co za dzień. Nie mam dziś głowy do niczego. Skacz mi ciśnienie, nęka mnie migrena. I do tego ten upał od rana. Nie mogę niczego znaleźć, taki wszędzie bałagan...

Kobieta jest młoda, ładna, umalowana na wyzywająco i ubrana z nonszalancką. Ma włosy kruczo czarne, ostrzyżone „na zapalkę”. Zaciąga wszystkie ukosem błyskawiczny zamek w lśniącej,

— O jaką pracę ci chodzi? — pytam. Afganeczek składa ręce i przysięga się. Nie ma dla mnie żadnej pracy. Sam pracy szuka. Czuje się samotny, od niedawna w Berlinie. To mieszkanie też nie jego, tylko jednej dziewczyny, z którą związał się tymczasem. Po prostu — przeczytał ogłoszenie i chciał sobie porozmawiać z kimś z Polski.

Z Wilmsdorf niedaleko do dzielnicy Charlottenburg. Marburgerstrasse jest bardzo piękną ulicą i elegancką. Biegnie wprost w kierunku City, Europa Center i Royal Palace. Z tym adresem wiąże największe nadzieje.

Drzwi wejściowe otwierają się bezszelestnie. W korytarzu miękkiej, czarny chodnik i zieleni w białych pojemnikach. Cisza.

Dzwonię do jednego z apartamentów na trzecim piętrze. W progu staje tegi Arab, dość jeszcze młody, bosy, w szlafroku. Przyłizane, lśniąco włosy, okulary, zapach dobrej wody. Przez moment mnie taksuje, po czym uśmiecha się i robi zapraszający gest...

— Przepraszam, pomyłka — mówię i szybko chowam się w windzie. Arab stoi jeszcze chwilę w otwartych drzwiach, zawiązany. Sprawa jest jasna. Tu nie chodzi o żadną pracę.

Ostatni adres: Yorckstrasse na Kreuzbergu, dzielnicy artystów, punków i bezrobotnej młodzieży, zamieszkałej dość gęsto przez rodziny tureckie. Właśnie gdzieś tutaj podobno miał, a może dalej ma, swoje berlińskie mieszkanie David Bowie.

Stara, samotna pani potrzebuje kogoś do, jak mówi, pomocy w utrzymaniu porządku, czasem też w drobnych zakupach. Proponuje 10 marek za godzinę. Bardzo mało. Dzień wcześniej Kryśka znalazła podobne miejsce płatne 12 marek za godzinę. Mówię więc, że zgadzam się, pod warunkiem podwyższenia stawki o trzy marki.

— Tak, to jest możliwe — cieszy się starszka. Częstość mnie ciekawą kawą w filiżance, wysypuje z puszek aniołowe ciasteczka. Jest sympatyczna, ładnie się wyraża.

Siedzę w jednym z dwóch pokoi, sąsiadujących ze sobą amfiladowo. Przez rozsunięte drzwi widać niewielki, słoneczny taras. Patrząc na portrety gospodyn: jest ich kilka.

— Jestem aktorką — mówi starszka. I poprawia się: — Byłam aktorką. Nie gram już od dawna.

Chce mi opowiedzieć o swej karierze. Występowała w teatrach 50 lat. W filmach też? Nie, ani razu. Wskazuje na stojące rzędami albumy pełne zdjęć i powklejanych wycinków z gazet. Zwiera mi się, że nie miała męża ani dzieci. Jedynie krewnie — dwie cioteczne siostry mieszkają w Monachium, gdzie prowadzi małą galerię sztuki.

Dopijam kawę i podnoszę się z fotela.

— Chwileczkę moje dziecko — mówi starszka. Otwiera szafę i co wi-

Korespondencja własna z Berlina Zachodniego

Polka szuka pracy

od słów „Polka szuka pracy” (gazeta „Zweite Hand” takie ogłoszenia przyjmuje bezpłatnie) zareagowało dziesięć osób. W czterech przypadkach oferowana praca była posługą domową połączone z pilnowaniem dzieci, w jednym przypadku do tego dochodziło także jeszcze gotowanie. Więc od razu wszystko to odpadło.

Zatelefonowałam też facet, co do którego już po pierwszych słowach powiedziałam, że podejrzliwy. Pyta, ile mam lat. Odpowiadał nieścisłoczo, że dwadzieścia. On dalej:

— Czy jesteś wysoka?

— A co za różnica? — mówię. I dodaję, żeby się streszczał.

Na to on ścisłoczo głosem:

— Skarbie, chciałabym żebyś była dość wysoka, bo mam ochotę zrobić sobie z tobą...

Padło straszne świadectwo, więc przerwałam rozmowę. Po godzinie zadzwonił ponownie, potem jeszcze i jeszcze. Nazajutrz też kilka razy. Telefonu nie można było wyłączyć, ponieważ Kryśka — moja znajoma pochodząca z Zielonej Góry, u której się zatrzymałam, również oczekiwała reakcji na ogłoszenie w „Zweite Hand”. Facet dzwonił więc, młaskał, sapał i robił nam bardzo nieprzyzwoite propozycje. Zboczeniec, jest takich tutaj pełno.

Aż zdarzyło się, że przyjechał do Kryśki ktoś z Zielonej Góry. Kiedy zboczył niec zadzwonił, Kryśka wcisnęła słuchawkę gościowi, który wysłuchawszy w milczeniu, co mówił tamten, powiedział nagle po niemiecku:

— A może miałbyś ochotę zrobić to wszystko ze mną?

Facet zamurowało! Nie powiedział już ani słowa. Po chwili odwrócił słuchawkę i więcej już nie telefonował.

Pięć ogłoszeń wydało mi się godnych rozważenia. Zadzwoniłam, zapowiadając, że przyjdę dziś omówić warunki. Popijając coł patrzę teraz na mapę Berlina. Krzyżuję się na niej linie komunikacyjne: S-bahn czyli kolejka naziemna, U-bahn — czyli metro i bus — autobusy.

Na każdy z tych środków lokomocji bilet kosztuje 2 marki 70 fenigów i ważny jest dwie godziny. Muszę teraz tak kombinować, żeby tych pięć adresów udało się obkroczyć w jak najkrótszym czasie, jak najmniej wydając.

Zaczynam od Marienfelde. Jest to dzielnica sławna głównie z dwóch przyczyn: fabryki Mercedes-Benz i przejściowego lagru dla uchodźców przy Marienfelde-Allee. Domki jednorodzinne skrywa trochę już żółknąca zielen. Wszędzie czysto, spójno, dobre powietrze.

Przy furtce dzwonek. Otwiera stary mężczyzna w jasnym dresie. Zaraz na wstępie informuje mnie, że mieszka tylko z synem ciężko chorym na paraliż postępowy. Piękne, ciemne meble, parę antyków, obrazy, książki. Dom zamożny i wyraźnie inteligentny.

Jestem emerytowanym profesorem — mówi stary pan. I nakłada okulary, żeby mi się przyjrzeć. Wypytuje, kim jestem i czy mieszkam w Berlinie na stałe.

Syn wygląda tak, jakby przed chwilą podniósł się z trumny. Chudy, wyniszczony, twarz blada, żeby jak u wieńców, długie, rzadkie włosy. Siedzi zgarbiony w fotelu na kółkach, obok stosu gazet i książek. Pomimo pięknej pogody okna w pokoju są ściśle zamknięte i przysłonięte kotarą.

Zgodnie z zaleceniem lekarzy syn unika słońca — tłumaczy ojciec.

Do moich obowiązków ma należeć dokładne posprzątanie trzech pokoi, kuchni i hallu raz na trzy dni oraz obsługa chorego. Podaje warunki: 15 marek za godzinę. Podwyższam stawkę

czarnej bluzce. Nagle jakby przytomnieje.

— Która godzina?

— Piętnaście po jedenastej — odpowiadam.

— O mein lieber Gott, czy ja zawsze muszę się spóźniać?

Tonem proszącym proponuję, żebym wpadła do niej jutro o tej porze. Zerkam w głąb mieszkania. Składa się ono z jednego tylko pokoju, do którego prowadzi krótki przedpokój nie posiadający drzwi. Na jednej ze ścian obrazy, jaskrawe malowidła przedstawiające sceny z życia ludzkiego. Gdzie spojrzeć, wszędzie porozrzucane części garderoby.

Kobieta ma wyraz twarzy proszący i bezradny. Jutro o wszystkim porozmawiamy. Dziś bardzo się śpieszy, jest mocno spóźniona. Nie ma głowy do niczego, w dodatku ma migrenę. Auf wie dersehen, bis morgen!



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

Dzielnica Wilmsdorf, Ahrweilerstrasse. Drzwi otwiera ciemnoskóry chłopak. Uśmiecha się i mówi po polsku:

— Witaj Polka, dzień dobry.

Wskazuje mi miejsce w bujnym fotelu. Dwupokojowe mieszkanie urządzone skromnie. Mnóstwo książek i płyt. Opowiada, że pochodzi z Afganistanu i studiował pięć lat w Pradze. Tam stykał się z Polakami, stąd zna trochę nasz język. Po niemiecku mówi kiepsko, z czeskim akcentem i wtrącając czeskie słowa. Czy byłam kiedyś w Pradze? To bardzo piękne miasto. A może znam — tu wymienia kilka nazwisk swych polskich kolegów? Nie znam? To szkoda. Za to on zna polskie piosenki.

— Szła dziewczeczka do laseczka, do zielonego — śpiewa.

Sympatyczny! Przyłączam się i odśpiewujemy w duecie pierwszą zwrotkę, z refrenem „la-la-la”, pieczętując tym samym przyjaźń polsko-afgańska w Berlinie Zachodnim. Ale mój drogi czas ucieka!

dzę? Na różowym materacyku tłusta, czarna kotka z kociętami...

W taki sposób załapałam się na sprzątanie u dwóch aktorek! Bo znerwicowana młoda pani także okazała się aktorką, chwilowo bezrobotną. Ponadto — jak mi się później zwierzyła — porzuconą właśnie przez ukochanego, i dlatego od rana do wieczora pogrążoną w stresie.

Gdy po dwóch miesiącach wracałam do Zielonej Góry mając w torebce 1.500 marek, spotkałam w pociągu znajomą, panią M. Pokiwała z politowaniem głową:

— Moja droga, tysiąc marek, to ja mam za dwa niedzielne wypadki do Berlina, bez żadnej roboty. Coś wywiozę, coś przywiozę. Trzeba „mieć głowę”!

Dla udowodnienia sobie, że mimo wszystko — jakąś tam głowę mam, i żeby nie wpaść w kompleksy, usiadłam i napisałam ten reportaż.

ANNA ZANDT

8.XI. — ŚRODA

PROGRAM I

Muzyka, kl. I — Cicho — głośno
10.55 „Domowe przedszkole”
11.00 „Kapitan z Oriona” — film prod. pol.
Najnowsze dzieje Polski
Spotkania z lit., kl. V — Mity
Młodej Polski
12.50 Spotkania z lit., kl. III lic. — Poezja
13.30 TTR — Fiz., sem. I — Prawa ruchu
14.00 TTR — Mech. rolnictwa, sem. I
14.30 TKR — Pieniądze — nowe odmiary
15.00 Współczesna genetyka, kl. I-IV lic.
15.30 NURT — Aktualne problemy oświat.
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Latający Holender” — „Klub Zdobyców Oceanów”
16.45 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
17.30 „Sensacje XX wieku”
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy
18.15 „Dawniej niż wczoraj”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gabi-ki”
19.10 „Oferty Pegaza”
20.15 „Kung - Fu” — film fab. prod. pol.
reż. Janusz Kijowski — wyk.: T. Sawicka, P. Fronczewski, D. Oibrychski, A. Seweryn
21.55 Sport
22.05 „Footballshow” — pr. rozrywkowy
23.05 Dt — Echa dnia
23.20 Język angielski (4)

PROGRAM II

16.45 Język francuski (4)
17.30 „A B C” — teleturniej
18.00 Program lokalny
18.30 „Sokół na kamieniu” — reportaż
19.00 „Hotel Zaczęło” (4) — serial prod. ang.
19.30 „Algieria” — program dokumentalny
20.00 „Muzyczny portret Jana Krenza”
21.00 „Za Olsz” — reportaż
22.05 „W labiryncie” (45) — serial TP
23.25 „Telewizja nocą”
23.20 Komentarz dnia

9.XI. — CZWARTEK

PROGRAM I

8.05 Rytm ciała
8.35 „Domotor”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Głina z wyższych sfer” (6) — „Zamrozone srebra” — s. krym. prod. ang.
11.10 Z naszych dzieł
12.50 Sylwetki historyczne — Adam Jerzy Czartoryski
13.30 TTR — Prod. rośl., sem. III — Charakterystyka i wymagania roślin zbożowych
14.00 TTR — Prod. zw., sem. III — Typy użytkowe i rasy koni
14.30 TKR — Pieniądze
15.00 Fizyka dla humanistów — Newton
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Kwant” — oraz film z serii: „Świat w którym żyjemy”
17.30 „Polonia Restituta” — pr. poetycko-muzyczny
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
20.00 Nowy ład gospodarczy
20.15 „Głina z wyższych sfer” (6) — serial kryminalny prod. angielskiej
21.55 Sport
21.45 „Pegaz”
22.05 Program publicystyczny
22.35 „Reggie” — widowisko z udziałem Reggie Magloire
23.05 Dt — Echa dnia
23.20 Język angielski (34)

PROGRAM II

16.45 Język rosyjski (4)
17.20 Skarby kultury polskiej „Klejnot Północy” — film dokumentalny
18.00 Program lokalny
18.30 „Chłopskie konfrontacje” — rep.
19.00 Magazyn „102”
19.30 Zielone Kino: „Mewy śmieją się” — film przyrodniczy prod. polskiej
20.00 Wielki sport
21.45 Kino Studyjne „Dwójki” — „Z życia marionetek” — film fab. prod. RFN — reż. Ingmar Bergman
23.55 Komentarz dnia

10.XI. — PIĄTEK

PROGRAM I

8.05 Muzyka, kl. II
8.35 „Domotor”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „A jeśli będzie lecieć” — film fab. prod. pol. reż. H. T. Czarnecki — wyk. Jadwiga Andrzejewska, Janusz Paluszki
11.00 Drogi do niepodległości
12.50 Przybycie z Matplanety
13.30 TTR — Mat. sem. I — Układ współrzędnych na płaszczyźnie
14.00 TTR — Spotkania z lit., sem. I — Znaczenie dramatów Szekspira w kulturze światowej
15.10 „W szkole i w domu”
15.30 NURT — Geny a zdrowie
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17.30 „Raport”
17.55 „Ulan krechowiecki” — film dok.
18.25 Magazyn Konsumentów „Stop”
18.45 Weekend w „Jedynce”
19.00 Dobranoc „Kret i buldożer”
19.10 Monitor rządowy
20.00 Nowy ład gospodarczy
20.15 Akademia Filmowa „Odlot” — fab. prod. USA
21.45 Sport
21.55 „Kontrapunkt”
22.25 „2340. Otwarte Studio”
23.25 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Program publicystyczny
18.50 „Szansa”
19.30 „Dookoła świata” — „W świątyniach Indii”
20.00 Magazyn „Piątek”
21.45 „Nie podskakuj” — film prod. kanad.
23.40 Komentarz dnia

11.XI. — SOBOTA

PROGRAM I

7.00, 7.30 TTR — Mat. i hist., sem. III
8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie” — pr. rekreacyjny

9.00 „Drops” oraz film prod. jug. z serii „Jelonek” (1)
10.40 „Z Polski rodem” — mag. polonijny
11.10 „I wleciał Orzeł Biały...” — pr. woj.
11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza
13.10 „Listy polskie — Marty Ptaszyńskiej” — oratorium na rocznicę odzyskania niepodległości
13.55 TV Teatr Prozy — „Maria Dąbrowska — Dzienniki 1914-25”, reż. Anna Minkiewicz, wyk. Zofia Kucówna
15.00 „Szkola mistrzów” — W. Sobociński
15.40 „Józef Piłsudski” — film dok.
16.45 „Do trzech razy sztuka”
17.30 „Piosenka ci nie da zapomnieć” — film dok.
18.35 „Butik” — pr. Grażyny Sześcińskiej
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
20.05 Premiera Starego Kina: „Młody las” — film arch. prod. pol., z 1935 roku, reż. Józef Lejtes, wyk.: Maria Bogda, Adam Brodzki, Tekla Trapszo, Michał Złocz, K. Junosza-Stepowski
21.35 Sport
21.45 „Tydzień w polityce”
21.55 Jeszcze Polska nie zginęła — XXV Festiwal Piosenki Polskiej — Opo-

18.25 „Mieszkań” — Wztechnica budowlana
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 „W Sejmie i Senacie”
20.00 Nowy ład gospodarczy
20.15 Teatr Telewizji — Friedrich Schiller — „Wallenstein”, reż. Krzysztof Babcicki
23.10 Sport
23.20 Dt — Echa dnia
23.40 Język francuski (5)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (3)
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.10 Powrót Janusza Wiśniewskiego
19.30 „Życie muzyczne”
20.00 Auto — Moto — Fan — Klub
20.30 „Osądźmy sami”
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
21.45 Biografie: „Przyjdź, niech się odmiódzie” — film dok. prod. CSRS
22.55 Komentarz dnia

14.XI. — WTOREK

PROGRAM I

8.35, 10.15 „Domotor” — Rady na życzenie.

13.30 TTR — Mech. rol., sem. III — Mech. prac pielęgnacyjnych
14.00 TTR — Prod. rośl., sem. III — Agrotechnika zbóż ozimych
14.30 TKR — Pieniądze
15.00 Rytm ciała Mało ale często
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Głina z wyższych sfer” (7) — „Wyscig z czasem” — s. krym. prod. ang.
17.30 „Księża kapelani w służbie ojczyzny”
18.00 „Był reporterem” — Aleksander Jasiński
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.00 Nowy ład gospodarczy
21.15 „Głina z wyższych sfer” (7) — „Wyscig z czasem” — s. krym. prod. ang.
21.30 Sport
21.45 „Pegaz”
22.00 Program publicystyczny
22.25 „XVI Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych — Zamieść '89”
23.05 Dt — Echa dnia
23.25 Język angielski (35)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (5)
17.30 Prychobabawy
18.00 Program lokalny
18.30 Koncert z okazji 70-lecia PKOl.

19.30 Konkurs tańca
20.00 Messiaen
21.00 „Księża i polityka” (4)
21.45 Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hutton (2) — film fab. prod. angielskiej
22.35 Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?” (4)
22.50 Komentarz dnia

19.XI. — NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej
7.20 Notowania
7.45 „Po gospodarsku” — magazyn
8.15 „Tydzień” — mag. rolny
9.00 „Teleranek” oraz film „Janka” (9) — serial prod. pol.-RFN
10.35 „Zwierzęta Europy” (5) — serial przyrodniczy prod. francuskiej
11.05 „Kraj za miastem”
11.35 Telewizyjny koncert żywców
12.20 Teatr dla Dzieci: Barbara Biel — „Dary Wiatru Północnego” (1)
13.10 Sportowa niedziela
14.05 „Morze” — magazyn
14.25 „Pieprz i wanilia” — „Z wiatrem przez świat”
15.10 Antena
15.35 „Panna dziedziczka” (28) — serial prod. brazylijskiej
17.30 Program publicystyczny
18.10 Muzyczna Telewizja
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy kaczora Donalda”
20.05 „Tanamera” (5) — serial prod. ang.
21.00 „7 dni — Świat”
21.30 Sport
22.10 Telegazeta
22.15 Premiera po latach: „Dom naprzeciwko kościoła” — film dok. Janusza Zielenackiego; „Vedetta” — film dok. Niny Makowieckiej

PROGRAM II

9.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
10.25 Film dla niesłyszących „Tanamera” (5) — serial prod. angielskiej
11.15 „Krótkofalowy”
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do...”
13.10 Kino Familijne „Niebezpieczna zatoka” (21, 22) — serial prod. kanad.
14.00 „Aktualności kulturalne”
14.15 „Polacy” — film dokumentalny
15.00 „Podróże w czasie i przestrzeni” — „Wędrowni ludów nad Pacyfikiem” (3) — serial dok. prod. australijskiej
15.55 „Być tutaj” — gawęda prof. W. Zina
16.10 Poezja Osipa Mandelstama
17.00 Studio Sport
17.30 „Bliżej świata” — przegląd TV — sat.
18.45 Rzecznik Praw Obywatelskich
19.30 „Galeria 37 milionów”
20.00 Studio Sport
21.00 Program poetycko-muzyczny
21.45 „Wojna i pamięć” (12) — s. prod. USA
22.45 „Akademia wiersza”
22.55 Komentarz dnia

20.XI. — PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR — Chem. i biol., sem. I
15.00 Powt. przed maturą: Historia
15.30 NURT — Stan nauki
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Luz” — pr. nastolatów
17.30 „Gorące linie”
18.00 Wędrowni dalekie i bliskie — „Cy-tadela Namur” — film dok. prod. belg.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 „W Sejmie i Senacie”
20.00 Nowy ład gospodarczy
20.15 Teatr Telewizji: Ettore Scola — „Szczególny dzień”, reż. G. Warchol; wyk. A. Dymna J. Englert i inni
21.30 Sport
21.40 „Jazz Jamboree '89”
22.20 „Obok nas” — reportaż
22.50 Dt — Echa dnia
23.10 Język francuski (6)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (6)
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.10 Program muzyczny
19.30 Życie muzyczne: Tarnowski Tydzień Talentów '89 — reportaż
20.00 „Auto — Moto — Fan — Klub”
20.40 Film dokumentalny
21.15 Gawędy J. Lubiec-Lisowskiego
21.45 Biografie: „Rubens” (1) — film dok.
22.45 Komentarz dnia

21.XI. — WTOREK

PROGRAM I

8.35 „Domotor”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Pieniądz” (1) — „Argent” — film fab. prod. francuskiej
11.10 Hist., kl. I lic. — W cieniu Proroka
12.00 Spotkania z lit., kl. VII — I. Krasicki
13.30, 14.00 TTR — Fiz. i biol., sem. III
15.30 „Kim być?” — decyzje 15-latków
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Tik — Tak” oraz „Cudowna podróż”
17.30 „Spojrzenia”
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
18.15 „System” — pr. publicystyczny
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska”
19.10 Program publicystyczny
20.00 Nowy ład gospodarczy
20.15 „Pieniądz” (1) — „Argent” — film prod. franc. wg powieści Emila Zoli
21.40 Sport
21.50 „Marszka Band” — jug. film dok.
22.20 „Zawsze po 21-szej” — mag. report.
23.00 „Wódka, pozwól żyć...”
23.40 Dt — Echa dnia
23.50 Język rosyjski (6)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (36)
17.30 „Klub Ludzi z Przeszłością”
18.00 Program lokalny
18.30 Program Redakcji Katolickiej
18.50 Studio „Solidarność”
19.30 „Kolorowy zawrót głowy”
20.00 „Non stop kolor” — magazyn
21.00 W kręgu sztuki „Dzieje fotografii” (7) — serial dok. prod. angielskiej
21.45 „Studio im. K. Irzykowskiego”
22.45 Komentarz dnia

● Redakcja nie odpowiada za zmiany dokonane w ostatniej chwili przez Telewizję Polską.

dwa tygodnie z TV

8 — 21 listopada 1989 r.

Codziennie: 17.15 — Teleexpress, 9.15, 19.30 — Dziennik (pr. 1); 21.30 — Panorama dnia (pr. II)

le '88, wyk. Anna Chodakowska, Ma-ja Komorowska, Anna Nehrebecka, Daniel Oibrychski, Andrzej Szczepkowski, Marian Opania i inni
22.45 Telegazeta
22.50 Kino nocne: „Zabójstwo prokuratora” — film sensacyjny prod. wł.
14.00 „5 - 10 - 15” — pr. dla dzieci i ml.
15.25 „W świecie ciszy”
15.50 Małe Kino: „Najtrudniejsza ścieżka” — film dokumentalny
16.25 Telewizyjny koncert żywców
17.00 „Ostatni legionista” — film dok.
18.00 Program lokalny
18.30 „Brat Albert” — widowisko dok. o Adamie Chmielowskim
19.30 „Alfa i omega”
20.00 Piosenki patriotyczne
20.30 „Józef Czapski — świadek historii” — film dokumentalny
21.05 Muzyka i polityka — „Pieśń o wodzu mitym”
21.45 „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hutton” (1) — serial prod. angielskiej
22.35 Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?” (3)
22.55 Komentarz dnia

12.XI. — NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej
7.20 Notowania
7.45 „Po gospodarsku” — mag.
8.15 „Tydzień” — mag. rolny
8.55 „Teleranek” oraz film „Janka” (8) — serial prod. pol.-RFN
9.25 Uroczystości kanonizacyjne błogosławionego brata Alberta Chmielowskiego — transmisja z Bazyliki św. Piotra w Rzymie
12.10 Telewizyjny koncert żywców
12.55 Teatr dla Dzieci: Elżbieta Zaleska — „Palcem po mapie”
13.40 Sportowa niedziela
14.30 Ballada o Kobylinie
15.10 Antena
15.35 „Panna dziedziczka” (27) — serial prod. brazylijskiej
17.30 TV Teatr Rozmaitości — Raymond Chandler — „Zegnał laleczko” — (cz. 3-ost.), reż. Laco Adamik
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy kaczora Donalda”
20.05 „Tanamera” (4) — serial prod. ang.
21.00 „7 dni — Świat”
21.30 Sport
22.10 Telegazeta
22.15 Filmy Józefa Blachowicza — „Uroczysko”
9.25 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
10.00 Film dla niesłyszących „Tanamera” (4) — serial prod. angielskiej
10.50 „Peryskop” — wojskowy pr. publ.
11.20 Lokalny koncert żywców
11.45 Jutro poniedziałek
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do...”
13.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrowni ludów nad Pacyfikiem” (2) — serial dok. prod. australijskiej
14.05 Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka” — serial prod. kanadyjskiej
15.05 „Polacy” — „Kilka epizodów z życia aktora — Andrzeja Łapicki”
15.55 „Być tutaj” — gawęda prof. W. Zina
16.10 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie”
17.00 Studio Sport
17.30 „Bliżej świata” — przegląd TV — sat.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 „Hans Peter Reuter — przestrzeń światła — struktura” — film dok.
20.00 Program Sport — Piłka w grze
21.00 Program muzyczny
21.45 „Wojna i pamięć” (11) — s. prod. USA
22.35 Akademia życia
22.45 Komentarz dnia

13.XI. — PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR — Chem. i biol., sem. I
14.30 TKR — Nowości uprawowe
15.00 Muzyka, kl. II — Kolorowa muzyka
15.30 NURT — Kultura w różnych srod.
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Luz” — program nastolatów
17.30 „Gorące linie”
17.55 Wędrowni dalekie i bliskie: „Wspomniała Kartagina” — film dok. prod. tunezyjskiej
13.30, 14.00 TTR — Chem. i biol., sem. I
14.30 TKR — Nowości uprawowe
15.00 Muzyka, kl. II — Kolorowa muzyka
15.30 NURT — Kultura w różnych srod.
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Luz” — program nastolatów
17.30 „Gorące linie”
17.55 Wędrowni dalekie i bliskie: „Wspomniała Kartagina” — film dok. prod. tunezyjskiej

16.XI. — CZWARTEK

PROGRAM I

8.35, 10.15 „Domotor”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Głina z wyższych sfer” (7) — serial kryminalny prod. ang.
11.10 Hist., kl. I lic. — Dzieciństwo starożytności
12.00 Spotkania z lit., kl. IV — Poeci dzieciom

PROGRAM II

16.55 Język francuski (5)
17.30 Galeria CIA — (Ciekawych inicjatyw artystycznych)
18.00 Program lokalny
18.30 Program rozrywkowy
19.00 „Hotel Zaczęło” (5) — serial prod. ang.
19.30 „Angola” — pr. dokumentalny
20.00 Wirtuozzi wiolinistki
21.00 Okrucy życia — reportaż
21.45 „W labiryncie” — serial TP
22.15 „Telewizja nocą”
23.00 Komentarz dnia

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalina 13, I piętro oraz dla korespondencji 65-958 Zielona Góra 4 skrytka pocztowa 40. Telefon redakcji: 44-61-60, 44-61-61, 44-61-62, 44-61-63, 44-61-64, 44-61-65, 44-61-66, 44-61-67, 44-61-68, 44-61-69, 44-61-70, 44-61-71, 44-61-72, 44-61-73, 44-61-74, 44-61-75, 44-61-76, 44-61-77, 44-61-78, 44-61-79, 44-61-80, 44-61-81, 44-61-82, 44-61-83, 44-61-84, 44-61-85, 44-61-86, 44-61-87, 44-61-88, 44-61-89, 44-61-90, 44-61-91, 44-61-92, 44-61-93, 44-61-94, 44-61-95, 44-61-96, 44-61-97, 44-61-98, 44-61-99, 44-61-100. Fax: 44-61-60, 44-61-61, 44-61-62, 44-61-63, 44-61-64, 44-61-65, 44-61-66, 44-61-67, 44-61-68, 44-61-69, 44-61-70, 44-61-71, 44-61-72, 44-61-73, 44-61-74, 44-61-75, 44-61-76, 44-61-77, 44-61-78, 44-61-79, 44-61-80, 44-61-81, 44-61-82, 44-61-83, 44-61-84, 44-61-85, 44-61-86, 44-61-87, 44-61-88, 44-61-89, 44-61-90, 44-61-91, 44-61-92, 44-61-93, 44-61-94, 44-61-95, 44-61-96, 44-61-97, 44-61-98, 44-61-99, 44-61-100.

dyński, Ryszard Rowiński oraz Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.) Korekta Beata Bartosiewicz. Sekretariat redakcji: Elżbieta Walewska, WYDAWCA: RSW Prasa Książka Ruch Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe Al. Niepodległości 15 65-943 Zielona Góra skrytka pocztowa 31 Centrala telefoniczna 44-61-60 Dyrektor naczelny Zbigniew Pietkiewicz tel. 717-98 Druk: Drukarnia Prasa ZWP 65-074 Zielona Góra ul. Reja

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW Prasa Książka Ruch na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiały (teksty, zdjęcia) nie zamówionych przez redakcję nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótu i zmian tytułów. K-20

mlodozrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO KULTURALNY - Pismo Lubuskiego Towarzystwa Kultury

Nie ma tygodnia, by w prasie czy telewizji nie pojawiły się wiadomości o kolejnych rozróżkach, chuligańskich na obiektach sportowych i poza nimi. Wieści te napływają ze świata, ale i z kraju. Ostatnio krew polala się koło Stadionu Śląskiego w Chorzowie, gdzie mecz rozgrywała piłkarska reprezentacja Polski. Rozrabiają „kibice” Cracovii, tulające się w III lidze, „sympatycy” Legii, Ruchu i innych klubów. Po meczu Błękitni Kielce — Radomiak Radom miejscowi chuligani, na oczach wielu dorosłych ludzi, spalili... autokar, którym przyjechała na zawody w Kielcach grupa lekkoatletów z Radomia. To tylko kilka przykładów. Jest ich znacznie więcej. Bójki, demolicje po cięgiach, rzucanie petard na boiska, ordynarne wyzwiska itp.

Z tym większym sentymentem wspominam więc lata, gdy zachowanie się publiczności na trybunach obiektów sportowych, w porównaniu z tym, co dzieje się obecnie, było po prostu sympatyczne. Pamiętam, że jeśli zdarzyło się, iż z widowni padł okrzyk „Sędzia — kalosz!”, to był to niezwykle mocny i obraźliwy epitet, a ten, który krzyknął, wcale nie znajdował uznania wśród kibiców. Dziś można tylko uśmiechnąć się i rzec, że taki okrzyk w obecnych czasach brzmiłby niemal pieszczotliwie.

Teraz dominuje zwykłe chamstwo. To prawda, że większość widzów przychodzi na mecz, by pogłaskać trochę sportu. Ale nie ta milcząca większość decyduje o tym, co się dzieje na trybunach i poza nimi. Ton wydarzeń na dają dzikie hordy „szalikowców” z tzw. klubów kibica. Przy najmniej szym błędzie arbitra, czy choćby decyzji nie po myśli miejscowych, rozlegają się wulgarne okrzyki, wobec których co wrażliwszym wiodną uszy. Z dźwięku zawołania zostało się tylko pierwsze słowo: sędzia. Kalosz zastępuje się obrażającym słowem, kończącym się na „uj”, ale nie mającym nic wspólnego z wujem... I żeby na tym się kończyło. To tylko niewinny występ do dalszego koncertu na wyzwiska i obraźliwe przysięgi. I nie to, że większość widzów to przeszkadza, że na trybunach siedzą także kobiety i dzieci...

Ta plaga chamstwa, grupek pseudo-kibiców nie ominie, niestety, Ziemi Lubuskiej. Doprawdy przyko się czołowiekowi robi, gdy to ogląda. W poprzednim sezonie żużlowcy Falubazu Zielona Góra wzbogacili się o nowy motocykl „Jawa”, który wywalczyli dla nich ich sympatycy w konkursie na

najlepszą widownię w Polsce. Po kraju rozniosła się wieść, że zielonogórska publiczność żużlowa jest wspaniała i z niej tylko brać przykład. W tegorocznym sezonie ta pochlebna opinia stała się już nieaktualna. Za sprawą samych zielonogórzan...

Na trybunach stadionu Falubazu, za siadą obok parking licząca grupa zwyczajnych chuliganów, którzy przychodzą na zawody żużlowe przede wszystkim po to, by rozrabiać. Zaczęło się od meczu Polska — Danie, podczas którego wygłoszono i obrzucano stekiem obelżywych słów zawodników... z białym orłem na piersiach. Podobne popisy owi „kibice” dawali w wielu innych meczach, a podczas spotkania ligowego Falubazu z Polonią Bydgoszcz miejscowi sprawili lanie grupie widzów, którzy przyjechali z Bydgoszczy. Inna sprawa, że na wybrzydki te zupełnie nie reagował spiker. Być może apele przez głośniki niewiele by pomogły, ale nie można przecież udawać, że nie ma sprawy. Tak oto za sprawą rozwydrzonych „szalikowców” zielonogórski stadion żużlowy w ciągu jednego sezonu zyskał miano jednego z najmniej sympatycznych w kraju...

Nie lepiej dzieje się ostatnio także w Gorzowie. Dotyczy to meczów piłkarskich na stadionie Stilonu. Mimo wielu zapewnień, że sytuacja się poprawi, „szalikowcy” wciąż intonują obraźliwe pieśni, nie stronią od bójek i rozrób. Na boisko spadają świece dy mne, a niedawno, po meczu Stilonu z Miedzią Legnica, posypały się kamienie. Kamienie poleciały na parking przed pawilonem stadionowym, gdzie stali ludzie, kilka samochodów i autokar drużyny gości. Cudem tylko nie doszło do tragedii. Kamienie o milimetr minęły głowy kilku osób. Najbardziej ucierpiał polonez prezesa Stilonu.

Co smutniejsze, powstał jakiś konflikt między „kibicami” gorzowskich klubów — Stilonu i Stali. To już jest doprawdy ewenement. Ludzie z jednego miasta występują przeciw sobie. I są to, niestety, występy z udziałem pieści i kamieni. Czy dojdzie do opamiętania?

Chciałoby się powiedzieć tym pseudo-kibicom, nie tylko z Zielonej Góry i Gorzowa, by nie zawracali sobie głowy sportem, by nie przychodzili na stadiony, jeśli najmniej interesuje ich sam mecz. Tylko, czy te apele dotrą do adresatów?

Zdaje sobie sprawę, że coraz częściej przejawiają agresję podczas imprez sportowych, to skutek o wiele głębszych zjawisk, niż sam, najbardziej na

wet skomercjalizowany, sport. To także znak czasów, w jakich żyjemy. Są to problemy, którymi powinni zająć się socjologowie. Ale nie można jednak biernie przyglądać się temu niepokojącemu procesowi zamieniania imprez sportowych w arenę dla awantur i zwykłego chamstwa. Zawsze byłem i jestem zwolennikiem stosowania perswazji. Ta metoda dotrze się do znacznej większości. Niepoprawnej mniejszości natomiast nie trzeba wpuścić na stadiony. A to już sprawa nie dla socjologów, lecz dla służb porządkowych.

Na szczęście, są jednak jeszcze imprezy sportowe i w Zielonej Górze, i w Gorzowie, a także w kraju i na świecie, podczas których panuje sympatyczna atmosfera. Dowodzi to, że dobre obyczaje nie zaginęły do końca. Aż serce rośnie, gdy widzi się i słyszy przyjemne powitanie nie tylko swoich, ale i gości oraz nagrodzenie udanego za grania zawodnika czy zawodniczki miejscowej drużyny, ale i zespołu przyjeźdnego. To się jeszcze zdarza! Oby jak najczęściej... Żeby tak się stało, trzeba stłumić szowinizm i złe pojęty lokalny patriotyzm oraz pamiętać, że sport powinien być przede wszystkim dobrą zabawą i frapującym widowiskiem, które współtworzą i zawodnicy, i kibice.

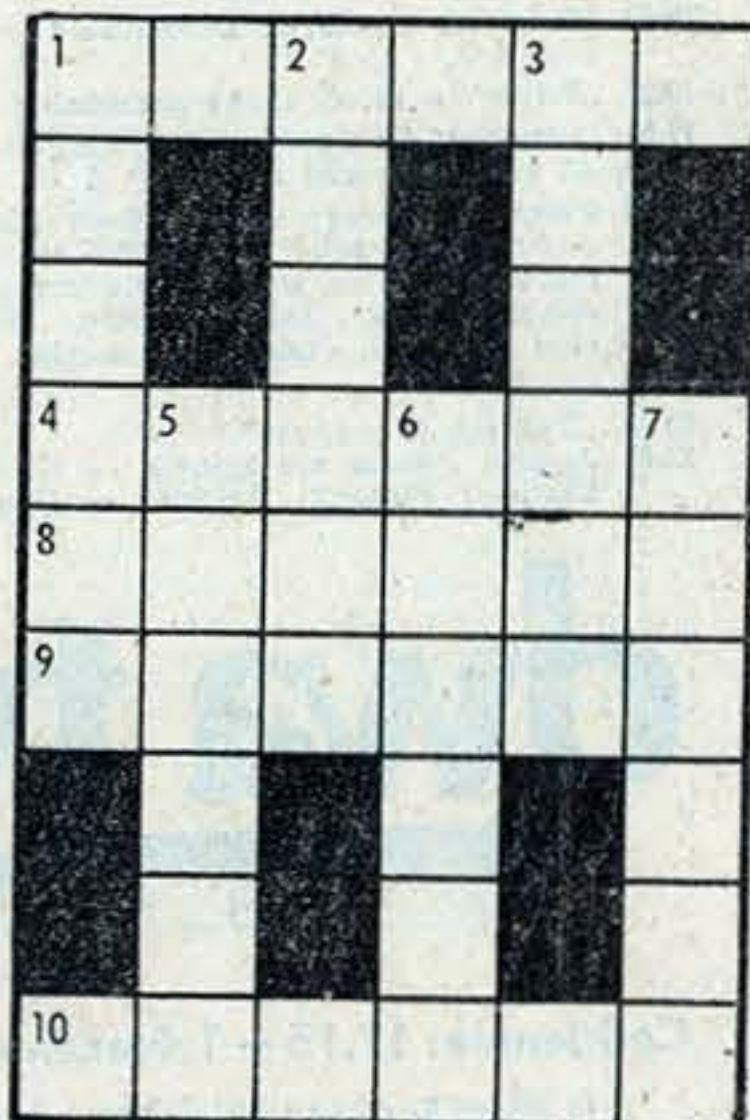
Sympatyczny przykład braku szowinizmu stanowi wiadomość z Kanady. Otóż przed stadionem lodowym w Edmonton postanowiono postawić pomnik sławnego hokeisty Wayne'a Gretzkiego. Gra on wprawdzie już drugi sezon w barwach Los Angeles Kings w USA, ale kanadyjscy kibice nie zapomnieli o jego wspaniałych występach w Edmonton Oilers i czterokrotnym zdobyciu przez tę drużynę Pucharu Stanleya...

Szkoda, że to tak daleko i że podobnie nie zdarza się u nas. Zamiast tego, w prasie, radiu i telewizji coraz częściej mówi się o wybrzydłych pseudo-kibicach. Obelżywe okrzyki, biatyki na stadionach i poza nimi, „pociągi grozy” itp. Starsza generacja sympatyków sportu z lekka w oku wspomina wtedy czasy, gdy okrzyk: „Sędzia — kalosz!” był uznawany za bardzo niekulturalny; kiedy kibice przeciwnych drużyn „dokucza” sobie dowcipnymi, ale nie obraźliwymi, przysięgami, a jedna z takich piosenek pod adresem przegrywających zaczynała się od słów: „Nie pomoże już nic...” Nie pomoże?

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

ROZRYWKI umysłowe

red. STANISŁAW PATYC



POZIOMO:

1. Czop, zatyczka w beczce. 4. pach perfum. 8. Okres: dziesięć dni. 9. Ukraiński hetman. 10. Drotapisarz rosyjski, autor „Nagiego la”.

PIONOWO:

1. Biała broń sportowa. 2. Kzwierzęca, jucha. 3. Stan w US Las Vegas. 5. Poprawka fotografa. 6. Pieniądze, forsa. 7. Polonez tango.

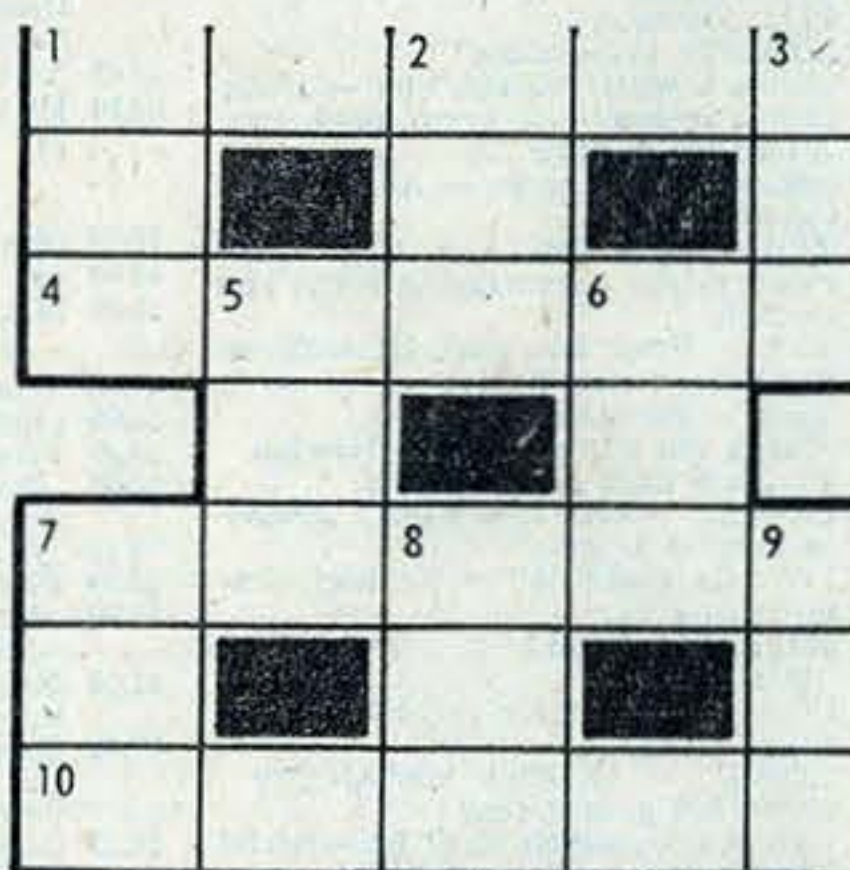
KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

POZIOMO:

1. Republika azjatycka z Alma Atą. 4. Do pary z satyrą. 7. Zagorzała wielbicielka, wyznawczyni. 10. Rozpustnica, nierządnica.

PIONOWO:

1. Krzyżówka na wodzie. 2. Zachcianka, skłonność. 3. Konkurencja dla Istanbulu. 5. Środek przecyszczaający. 6. Wygnaniec, emigrant. 7. Strąki na tyce. 8. Miejsowość w Beskidzie Sądeckim. 9. Królewski pojazd.



Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres naszej redakcji (z naklejonym na kopercie lub kartce pocztowej, zamieszczonym poniżej, kuponem) w terminie do 29 listopada br. Do wylosowania będą dwa zestawy książek.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR

Krzyżówka: poziomo — karabela, nikarz, amazonit, paranoja, etaż, pionowo — Panama, waliza, Delant, szta, papier, narwał, Rileja.

Krzyżówka dwuliterowa: poziomo — suszarka, bryk, baja, Etna, mika, k, walarz, pionowo — subretka, szyk, sba, kajakarz, nawa, mila.

Nagrody książkowe wylosowali: **NIESZKA KUSIAK** z Gorzowa, **HAI NA KRICZI** ze Świebodzina i **JERZ JEZEWSKI** z Trzemeszna. Gratulujemy!

MaRGINaKi

HARCERZE. W n-rze 41 „Szpilek” felietonista Atlas, omawiając naszą TV, pisząc o „Telewizyjnych Harcerzach”, konstatuje m.in.: „Po telewizji rozbiegli się pluraliści, czyli każdy sobie rzepkę skrobie...”. Dedykujemy to naszym kolegom z zielonogórskiej Rozgłośni PR. Choć tu mniej pluralizmu, a więcej serwilizmu.

WYZNANIE ANDRZEJA GWIAZDY. W tygodniku bydgoskim „Fakty” (nr 41) rozmowa Bogdana Kuncewicza z Andrzejem Gwiazdą, przywódcą „Solidarności Walczącej”, zatytułowana „Kim pan jest?”. Na pytanie: „— Lech Wałęsa zwierzył mi się, że kiedyś często otrzymywał pogroźki. Groźono mu śmiercią. Czy Pan również jakieś pogroźki otrzymał?” — Andrzej Gwiazda odpowiedział: „— Tak. Od Wałęsy, który groził mi, że mnie po wiesi”. Wreszcie podejrzenie nie dotyczy odpowiednich służb odpowiedniego resortu.

NOWY SOBOKOWIAK? Ujawnił się nam oto nowy — znany już poeta Czesław Sobkowiak, publikując wiersze w 8 n-rze „Literatury”, pobrzmiwające no wym jakże dojrzałym i bardziej przejmującym tonem, o gestym zabarwieniu emocjonalnym i bardziej wysublimowanej refleksji, bardziej precyzyjnej cyzelacji formy. W wierszu pt. „On w jasnej kurtce” poeta pisze: „On w jasnej kurtce biegł na próby do teatru / Z wierszami Norwida które ujrzy liśmy nocą / Wolne od zwodniczych przyręczek / Największe jego doświadczenie Żyła śmierć Ewy Lipskiej / Na malej scenie teatru w Zielonej Górze...”. Radujmy się tedy, że mamy Poetę wśród nas, bo wrażliwość wokół jakby coraz mniej...

WYDOROSŁEC! W 43 n-rze „Kultury” Maria Kłos rozmawia z red. Andrzejem Bilikiem, znanym z TV. Tytuł: „Dlaczego odszedłem?”, a w tekście wyznaje wieloletniego dziennikarza telewizyjnego: „— To, co się dzieje teraz, dowodzi jak daleko jesteśmy od demokracji, o której tyle się mówi. Jeśli informację pragnie się zastąpić odczytywaniem taśmami komunikatów i wystąpienia mi kolejnych rzeczników, jeśli gadanie ścinania głów telewizyjnych — z powołaniem na opinię publiczną — próbuje się przedstawić jako niemal główny problem społeczny w Polsce, to jest to tylko jeden dowód więcej, że królestwo manipulacji i demagogia są ponadustro-

jowe, ponadsystemowe i ponadczasowe. Myślę, że chcąc naprawdę wrócić do Europy wszyscy musimy po prostu wydorosnąć”. I zdjąć harcerskie spodnie, bo i one i drużynowe podchody nie pasują dorosłym.

JESZCZE O TV. W „Pytaniach nie tylko do prezesa” („Kierunki” nr 44) ZET — EL snuje pełne zaskronia refleksje na temat przeobrażeń, zachodzących w naszej telewizji, pytając przy okazji: „...czy w trosce o kulturę polityczną, ba, o zwykłą kulturę polemiczną dają się uzasadnić grubiaństwa np. pana K. Wolickiego? Nie mówię o jego poglądach, bo pluralizm je dopuszcza. Ale czy cechą pluralizmu musi być oplukiwanie jako metoda dyskredytacji poglądów nie akceptowanych?” Odpowiedzi nie trzeba, choć ludzie z nowej nomenklatury nie chcą o tych zasadach przyzwoitości często pamiętać...

WIĘCEJ HUMORU! Andrzej Szymański z Gorzowa opublikował list w łódzkim piśmie satyrycznym „Karuzela” (nr 22), pisząc m.in.: „Za Waszym też pośrednictwem chciałbym poznać ludzi z poczuciem humoru. Czasu mamy ciężkie, ale uśmiech jest tym potrzebniejszy”. Niestety, humor to dziś także towar deficytowy.

ANTOLOGIA POEZJI. Nie ustają głosy krytyczne, dotyczące wydanej przez B. Drozdowskiego i B. Urbankowskiego antologii polskiej poezji „Od Staffa do Wojaczka”. W „Nowych Książkach” (nr 9) Krzysztof Kuczkowski pisze: „Ani wśród tekstów „utrąfionych” społecznie, ani wśród klasycyzujących gromadki nie znajduje nasz czytelnik „średniak” poezji najwyższej próby. Tej ostatniej w antologii Drozdowskiego i Urbankowskiego mało. (...) Nie pożałowali tylko miejsca dla siebie. Trzeba im to wybaczyć”. Niby dlaczego wybaczać megalomanię?

GORBACZOW WIERZY W DUCHY? Sensacyjną informację publikują „Szpilek” (nr 42), donosząc iż „Michał Gorbaczow wierzy w duchy”, bo zainteresował się wydarzeniami, jakie spotkały mieszkanki Moskwy: „W istocie wszyscy ko zaczęło się zeszłej jesieni w szpitalu trzech młodych moskiewskich robotnic, zbudzonych pewnej nocy przez dziwne hałasy, pukanie w ścianę itp. Przez rażone, spostrzegły także, iż drzwi do ich pokoju otwierają się i zamykają, choć nikogo wokół nie było. — Odczytaliśmy wtedy jednak obecność jakiejś tajemniczej istoty, a po chwili zauważyliśmy zarys męskiej sylwetki, która unosiła się wokół nas. Wszystko to trwało około kwadransa, który wydał nam się wiecznością. Po-

tem nagle widziadło zniknęło zabierając ze sobą parę butów, wetniany szalik i czajnik — opowiada Alina Suworow”. Nie nam nie ujawniła, po po. rocie z Moskwy, zielonogórzanka i wsp. pracownicza „Nadodrza” — Alina Suworow. Czyżby więc ta informacja okazała się być mistyfikacją?

WYDARZENIE. Na zamówienie „Tygodnika Bydgoskiego” FAKTY (nr 42) Bogdan Kuncewicz złożył relację z pobytu amerykańskiego aktora de Niro w Polsce oraz jego wizyty u Lecha Wałęsy, konstatując m.in.: „Jest sprawą oczywistą, że niedawny pobyt de Niro w Polsce możemy już dziś uznać za historyczne wydarzenie w życiu kulturalnym naszego kraju”. Takie twierdzenie mogło się zrodzić tylko z perspektywy Gdańska.

NIEZNANI POSŁOWIE. W „Gazecie Wyborczej” (nr 116) list ANDIANA z Zielonej Góry: „Minęły cztery miesiące od wyborów do Sejmu i Senatu. W kampanii wyborczej nie dane mi było poznać tych, na których miałem głosować. Rozumiem krótki termin, pośpiech. Ale teraz, po wyborach? Nie słyszałem, aby gdziekolwiek na znanym mi terenie po słowie organizowali spotkania z wyborcami. W ten sposób, tak jak kiedyś, Panowie Posłowie i Panowie Senatorowie głosić będą z trybuny sejmowej moją opinię i moją wolę rzekomo poparte „szerokimi konsultacjami” ze mną”. Drogi Panie, konsultacja stała się już dawno pustostanem. Więc skąd to naiwne zdziwienie?

GORZOWIANIE W ALMANACHU. W 5 almanachu literackim „Iskier”, wydawnym z dużym opóźnieniem, znajdujemy wiersze Marii Przybylak i Kazimierza Jankowskiego — członków RSTK w Gorzowie. Krajowa nobilitacja tych autorów jest zgodna z naszymi opiniami. To cieszy!

POCZTA. Od poety Wojciecha Izaaka Strugalskiego otrzymałem list w którym pisze m.in.: „Co tak „rodziawit gębe” Waldemar Mystkowski (chodzi o felieton W.M. pt. „Cnory człowiek”, atakujący „Nadodrza” a emitowany w polowie września br. przez zielonogórską rozgłośnię PR — nasz przyp.), skwitowałbym jego zachowanie milczeniem, ale czuję, że muszę coś napisać. Zle się dzieje, gdy poeta będąc na antenie zajmuje się nie swoimi sprawami, niech mówi o swoich cudownych wierszach, niech broni swoich ideałów, rozbawi słuchaczy, a nie zajmuje się krytyką prasy, czasopiśm. Trochę nie na miejscu, błogosławieństwo bożego, przynajmniej ode mnie — nie otrzyma! Niech pomyśli raczej o swoich „Okolicach”, które już dawno zeszły na psy. To nie jest moja opinia, ale bardzo znanych pisarzy w Polsce”.

